



WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



MINISTER KERRI
mianowany został przez
kanclerza Hitlera kierowni-
kiem spraw kościelnych
w Niemczech.

ROK XIII.

WTOREK, DNIA 23 LIPCA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 204

BORYS,
król Bułgarii, na którego
życie usiłowano dokonać
zamachu.

Niemcy w przededniu krachu finansowego

Nikt nie chce dać hitlerowcom pożyczki.—Groźba załamania się waluty Hitler odbywa nieustannie narady w swej letniej rezydencji z ministrami, chcąc ratować sytuację

Paryż, 23 lipca.

W kołach rządowych we Francji utrzymuje się z całą siłą przekonanie, że Niemcy znajdują się

W PRZEDEDNIU KRACHU FINANSOWEGO

Władze niemieckie od szeregu miesięcy czynią rozpaczliwe wysiłki w celu uratowania swych finansów, jednak nadaremnie. Jedynym ratunkiem byłoby dla Niemców uzyskanie nowych kredytów zagranicznych. Między innymi Niemcy robili próby uzyskania pożyczki w Anglii, jednak wysiłki te speliły na niczem, a banki angielskie finansowały wprawdzie do niedawna niektóre gałęzie przemysłu niemieckiego, ostatnio jednak wstrzymały się z udzieleniem jakichkolwiek kredytów. Jak twierdzą w

dobre poinformowanych kołach francuskich, obecna akcja w Niemczech przeciwko katolikom, i innym, została podjęta w tym celu, aby pozbawić ma-

sy niemieckie punktów oparcia na którym mogłaby się oprzeć opozycja na wypadek

DEWALUACJI MARKI

Walka z kościołem

przybiera zastraszające formy. — Papież wyda „białą księgę” w której jeszcze raz napiętnuje hitlerowców

Wiedeń, 23 lipca.

Papież Pius XI postanowił — wedle doniesień z Rzymu — wydać „białą księgę”, która zawierać będzie cały materiał odnoszący się do walk narodowego socjalizmu w Niemczech z Kościołem katolickim. — Papież nie uczynił tego dotychczas na prośbę kardynała sekretarza stanu Pacciego, oraz b. przywódcy centrum niemieckiego ks. pralata Kaasa, zmuszony jednakże w chwili obecnej do tego kroku z uwagi na zastraszające rozmiary akcji przeciwkatolickiej w Niemczech.

Berlin, 23 lipca.

(Pat) — Burmistrz miasta Duisburgu, Ellgering, wydał rozporządzenie, doty-

czące należenia urzędników miejskich do związków wyznaniowych. W rozporządzeniu tem Ellgering żąda od urzędników, by niezwłocznie wystąpili z wyznaniowych towarzystw urzędniczych i zawodowych oraz by spowodowali wystąpienie swych dzieci z organizacji wyznaniowych.

Jestem zdania — pisze burmistrz — iż ci, którzy sądzą, że nie mogą się zastosować do powyższego rozporządzenia, muszą zrezygnować z dalszej wspólpracy w rozbudowie naszego państwa, zastrzegam sobie dokonanie wkrótce rewizji, celem sprawdzenia, czy stosowano się do tego przepisu.

Berlin, 23 lipca.

(Pat) — Sąd przysięgły w Hamm skazał wczoraj szereg komunistów oskarżonych o przygotowanie zdrady państwa. 20 oskarżonych skazano na ciężkie więzienie do lat 6-ciu, a dwóch na 2 lata ciężkiego więzienia.

Skazani byli członkami nielegalnej organizacji komunistycznej w 1933 r.

Paryż, 23 lipca.

(PAT) Jak donosi Havas, przywódca „Stahlhelmu”, minister Seldte złożył wizytę kanclerzowi Hitlerowi w Bergchtesgaden. Rozmowa dotyczyła sytuacji Stahlhelmu, którego stosunki z rządem są obecnie naprężone.

Groźny pożar w Pradze

Splonęło 63 egzotycznych zwierząt

Praga, 23 lipca.

W niedzielę, późną nocą, wybuchł w dzielnicy Na Mlýnách, katastrofalny pożar, który wskutek silnego wiatru szybko się rozszerzał. Mimo energicznych wysiłków straży pożarnej, splonęły doszczętnie trzy wielkie budynki, w których mieściły się składy towarowe kilku firm praskich.

Nadto płomienie ogarnęły pobliski zwierzyńiec, praskiego Tow. przyjaciół zwierząt, przyczem w ogniu zginęło 63 egzotycznych ptaków, 10 świńek morskich, oraz kilka rzadkich okazów ryb.

Straty wyrządzone przez pożar wynoszą blisko 2 miliony koron.

Akcja dokoła lokalizowania pożaru trwała do wczesnych godzin porannych.

Na grzbiecie słońa przez Alpy

Słoń znosi dobrze podróż

Turyn, 23 lipca.

(Pat) — Pisarz amerykański Hally Burton, który śladem Hannibala przebywał Alpy na grzbiecie słońa, nie posiada niektórych dokumentów, potrzebnych dla przekroczenia granicy włoskiej. Spodziewa się on kontynuować podróż w dniu dzisiejszym. Słoń znosi podróż dobrze.

Fabryka splonęła na przedmieściu Paryża

Paryż, 23 lipca.

(Pat) — W jednej z fabryk na przedmieściu Paryża, wybuchł pożar. Sala, w której pracowało 15 robotników i robotnic stanęła w ciągu kilku minut w płomieniach. Kilku robotników zostało poparzonych.

Liczba oficerów w Ameryce została powiększona

Waszyngton, 23 lipca.

(PAT) Prezydent Roosevelt podpisał projekt ustawy, na mocy której liczba oficerów marynarki podniesiona została o 1032. W ten sposób marynarka amerykańska liczy obecnie 4.467 oficerów.

Cwiczenia przeciwlotnicze w Londynie

z udziałem 400 samolotów

Londyn, 23 lipca.

(PAT) Wczoraj wieczorem odbyły się w Londynie ćwiczenia przeciwlotnicze, w których wzięło udział 400 samolotów. Połowa tych samolotów miała za zadanie atakować, druga zaś — bronić. Według komunikatu ministerstwa lotnictwa 12 aparatów udało się przebyć linie obronną.

120 żołnierzy i policjantów rannych podczas zaburzeń w Indjach

Lahore, 23 lipca.

(PAT) W czasie 3-dniowych zaburzeń w Lahore rannych zostało 120 żołnierzy i policjantów. Po stronie ludności cywilnej było 9 zabitych i tylko 36 rannych. Obecnie w mieście panuje spokój i rząd jest panem położenia.

Za porwanie syna milionera 45 lat więzienia

New York, 23 lipca.

W Tacoma odbyła się rozprawa sądowa przeciwko Harmonowi Waley oskarżonemu o porwanie 9-letniego syna milionera, Jerzego Weyerhaeusera. Sąd skazał go na 45 lat więzienia. Waley będzie osadzony na Alcatraz, amerykańskiej „Djabelskiej wyspie”, gdzie przebywa obecnie Al Capone i inni przestępcy o światowej sławie. Żona Waleya Małgorzata, skazana została na dwadzieścia lat więzienia, za udzielenie pomocy w porwaniu.

Abisynja liczy na pomoc Anglii

Oświadczenie posła abisyńskiego w Londynie

Londyn, 23 lipca.

(Pat) — Grupa parlamentarzystów ze wszystkich stronnictw, wydała wczoraj w Izbie Gmin obiad na cześć posła abisyńskiego w Londynie, aby dać mu sposobność do przedstawienia sprawy abisyńskiej. Abisynja — oświadczył poseł — żyje obecnie w trudzie i w pracy. Jestem przekonany, jednak, że Bóg, który chronił ją dotychczas, oszczędzi jej rozlewu krwi i kłeski, dzięki uczuciom sprawiedliwości i uczciwości Anglików i dzięki sympatii moralnej i praktycznej wszystkich tych, którzy kochają sprawiedliwość.

(Pat) — Omawiając wczorajsze uchwa-

ły gabinetu brytyjskiego „Times” stwierdza, że minister Eden wyjedzie około niedzieli do Genewy, chociaż data zebrania się Ligi Narodów nie została jeszcze ustalona. W międzyczasie rozmowy w Paryżu i Rzymie postępują naprzód i rząd brytyjski czyni wszelkie wysiłki, aby znaleźć kompromis. Członkowie gabinetu brytyjskiego — pisze „Times” — posiadają obecnie więcej pewności, że z chwilą zebrania się rady Ligi, Francja okaże gotowość współdziałania z W. Brytanią w jej usiłowaniach znalezienia pokojowego rozwiązania konfliktu włosko-abisyńskiego.

Krawiec powiesił się na lampie

dowiedziawszy się iż żona go zdradza

Łódź, 23 lipca.

(k) — W małym domku przy ul. Ceglanej 28, rozegrała się wczoraj tragedia. — W domu tym mieszkał Szmul Zakalik, 41-letni krawiec, z żoną i dwójkiem dzieci. Ostatnio krawiec zauważył, że żona jego znika na kilka godzin z mieszkania. Sąsiedzi poinformowali go, że ma ona kochanka, z którym wałęsa się po mieście.

Krawiec, gdy się dowiedział o tem, wyprawiał żonie awanturę. Przez pewien czas wszystko było w porządku, jednak w ostatnich dniach znowu widziano Zakalikową w towarzystwie kochanka.

Wczoraj, gdy wróciła ona do domu późnym wieczorem, Zakalik wyprawiał jej piekielną awanturę, oświadczając, że nie dopuści, aby wszyscy dokoła mówili, że jego żona ma kochanka. Na to kobieta miała oświadczyć, że woli mieszkać z tamym, niż ze swym mężem, który nie potrafi zarobić na chleb.

Po tej rozmowie Zakalik zamknął się

w pokoju, ukręcił linkę z prześcieradła i powiesił się na lampie.

Dopiero po dwóch godzinach jedno z dzieci weszło do pokoju i widząc wiszącego ojca na lampie, zrobiło alarm. — Przybyły lekarz pogotowia odciął wisielca z linki, ale Zakalik już nie żył.

Powiadomiona o samobójstwie policja wszczęła dochodzenie.

Naprężenie we Francji

„Front ludowy” prowadzi ostrą akcję przeciwko rządowi Laval

Paryż, 23 lipca.

Kampanja przeciwko dekretom oszczędnościowym Laval trwa. Sytuacja wewnętrzna jest coraz bardziej naprężona, albowiem „Front ludowy” wypowiedział bezwzględna walkę.

Paryż, 23 lipca.

(Pt) Na zebraniu b. kombatantów w Nancy deputowany Terry, wygłosił prze-

mówienie, w którym podkreślił między innymi, że demokracja wtedy dopiero jest silna, kiedy może w trudnych czasach umocnić się przez uczynienie niezbędnych ofiar dla dobra ogółu. To też b. kombatanci powinni zgodzić się na poparcie dzieła uzdrowienia finansów, przeprowadzonego przez rząd.

Srebrne gody najbogatszego maharadży

Miljonowe zamówienia w fabrykach europejskich. — Budowa specjalnej stacji elektrycznej dla iluminacji gmachów i urzędów. — Otwarcie bajecznego skarbcza, strzeżonego przez dzikie zwierzęta i jadowite węże

Gigantyczne przygotowania do jubileuszu władcy Hajderabadu

W ślad za imponującymi uroczystościami jubileuszowymi króla brytyjskiego Jerzego V-go, które odbyły się niedawno w Londynie, nastąpi w październiku b. r. niemniej wspaniały obchód 25-lecia panowania Nizama Hajderabadu, jednego z najbogatszych książąt hinduskich. — W związku z tem czynione już są od paru miesięcy gorączkowe przygotowania do uroczystego święta narodowego, które ma podobno prześcignąć swym wschodnim przepychem wszystkie dotychczasowe jubileusze. Wyraznym bowiem życzeniem władcy Hajderabadu jest, by obchód uroczystości nie przedstawiał się wcale skromniej, niż jego suwerena.

Na rozkaz maharadży zmobilizowano cały sztab robotników i inżynierów, którzy pracują dniami i nocą nad wybudowaniem olbrzymiego stadionu, mogącego pomieścić do stu tysięcy ludzi. Liczne fabryki w Indjach a nawet i Europie otrzymały zamówienia z Hajderabadu z zastrzeżeniem, iż towary mają być dostarczone w jaknajkrótszym czasie. W związku też z powyższem w niektórych dziedzinach przemysłu europejskiego zaplanowano dość silne ożywienie, szczególnie, że Nizam płaci 30 procent przy obrotach, resztę zaś — po dostarczeniu transportu.

Pewną fabrykę holenderską otrzymała między innymi zamówienie na 300.000 rozetek, 1.000 chorągwi, każda długości 50 metrów, 300 olbrzymich girland, przeszło 2 miliony sztucznych kwiatów itp. Jeszcze przed miesiącem zaufani urzędnicy przy dworze Nizama wydobyli ze skarbców pod osobistym dozorem maharadży — wielkie skrzynie ze złotem, wartości 5 milionów funtów na opłacenie wydatków bieżących. Rozumnie się, że jest to tylko drobna część potrzebnych pieniędzy, które według zestawionego kosztorysu mają sięgać wielu milionów funtów szterlingów.

Wszystkie czynione na wielką skalę przygotowania muszą być ukończone najpóźniej do połowy września b. r. Iluminacja oraz budowa kolosalnych pałaców, które mają być wierną kopią słynnego mauzoleum Tadz Mahala w Agra lub meczetu Proroka w Delhi, zajmują się zaufani architekt, otrzymujący za to królewskie wynagrodzenie.

O wielkim rozmachu prac przygotowawczych świadczy najlepiej fakt zakupienia miliona żarówek, które zapłoną w dniu obchodu uroczystego święta. Poza tem budowana jest specjalna stacja elektryczna, która ma dostarczyć prądu dla wszystkich gmachów i urzędów.

Z okazji jubileuszu ma być udostępniony dla zaproszonych gości bajeczny skarbiec Hajderabadu. Na ogół w Europie niewiele się wie o majątku maharadży. Wiadomo tylko, że jest on jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Dopełnia tu na miejscu można się przekonać o niewiarygodnych wprost bogactwach tego nababa. Niedaleko stolicy znajduje się niewielka, silnie obwarowana forteca, w głębi której kryje się skarbiec księcia. Niełatwo jest się doń dostać, gdyż długie, kręte korytarze specjalnie gmatwają drogę. Ciągają się one na przestrzeni wielu kilometrów i bardzo łatwo zatracić orientację. Nikt niepowołany nie może się dostać do wnętrza skarbcza, strzeżonego przez poczworną straż i specjalnie sprowadzone z dżungli dzikie zwierzęta i jadowite węże. Zresztą śmiać, który zapędziłby się tutaj, w nadziei łatwego łupu, zginąłby niechybnie w labiryntach korytarzy i odnóg, biegnących w rozmaitych kierunkach pod ziemią.

Tajemnicę przejścia do skarbcza znają wyłącznie maharadża i arcykapłan świątyni, wznoszącej się tuż przy forteczce. Raz do roku wchodzi Nizam w towarzystwie arcykapłana do podziemi, w których pękają się skrzynie złota i innych szlachetnych kruszców. Istnieje tam poza tem specjalny schowek, gdzie są umieszczone drogocenne kamienie, jak brylanty, djamenty, krwawe rubiny,

iosiorujące szmaragdy, topazy i t.p. o niespotykanej nigdzie wielkości i blasku. Wszystkie te wspaniałości są, jak wiadomo, własnością państwa i monarcha jest tylko ich użytkownikiem, ale nie prawnym właścicielem.

Na parę dni przed rozpoczęciem uroczystości jubileuszowych Nizam zstąpi do skarbcza, gdzie będzie mógł wybrać rozmaitych kosztowności, ile tylko zechce.

Jak dotychczas, na uroczystości zaproszono już około 50 tysięcy gości, pomijając setki osób, które same się zjawiają w Hajderabadzie z racji zajmowanych stanowisk i urzędów.

Z rozkazu monarchy ustanowiono specjalny urząd, zajmujący się wypisywaniem oraz rozsyłaniem zaproszeń w kilkudziesięciu językach. Szczególnie liczny

będzie zjazd głów koronowanych i przedstawicieli arystokracji rodowej. Specjalne apartamenty są już przygotowywane dla reprezentantów wice-króla Indji, Persji, Afganistanu, Arabji, Iraku i Turcji. Poza tem spodziewany jest udział około miliona Hindusów, którzy przybędą ze wszystkich krańców kraju. Nic więc dziwnego, że organizatorzy uroczystości mają wiele kłopotu ze wzniesieniem namiotów dla gości i gromadzeniem olbrzymich zapasów żywności, któreby mogły starczyć na przeciąg czasu trwania uroczystego święta narodowego.

Specjalną atrakcją mają być zorganizowane na wielką, niewidzianą dotychczas skalę wysłgi słoni oraz występy fakirów i yogów.

Niesamowite produkcje skazanego fakira

Sędzia dostał ataku nerwowego, a oskarżony znikł jak kameleon...

(sb) Sąd w Delhi w Indjach był niedawno terenem niezwyklego zdarzenia. Przed sędzią stanął fakir, oskarżony o oszustwo. Jak wynikało z aktu oskarżenia, oszustw dopuszczał się on w ten sposób, że wyłudzał od naiwnych pieniądze rzekomo za pokazywanie rozmaitych sztuczek, jakimi zwykle popisują się fakirzy. Świadkowie nie wnieśli nic nowego do sprawy.

— Może zatem oskarżony pokaże jedną ze swych sztuczek na swojej obronie — zaproponował sędzia.

Fakir jednak odmówił. Po kilku minutach sędzia ogłosił wyrok, skazujący fakira na dłuższy pobyt w więzieniu. Podczas otrzymywania motywów wyroku, sędzia nagle krzyknął z przeraże-

nia. Na stole sędziowskim leżała kobra olbrzymich rozmiarów. Obecni struchleli. Policjanci wiedząc, że węża nie należy ruszać, zachowywali przez jakiś czas spokój. Ponieważ wąż nie ruszał się, jeden z policjantów, zadał mu cios szabłą. W tej chwili jednak kobra zniknęła a ze stołu poczęły fruwać akta sędziowskie pod wpływem uderzeń szabli. Wraz z kobrą zniknął obecny na sali oskarżony.

Fakira nigdy już nie odnaleziono. Sędzia, który prowadził sprawę sądową dostał ataku nerwowego i musiał opuścić Indie, ponieważ nie chciał już więcej się stykać z Hindusami.

Fotogeniczny kelner z Hollywood

Oryginalny proces o odszkodowanie za zeszpecenie twarzy

(sb) Przed sądem w Los Angeles rozpatrywana była niezwykle sprawa. Kelner Jerzy Thomas pracował w jednej z wytwornych kawiarni w Hollywood. Przed kilku dniami uległ on fatalnemu wypadkowi. Gdy jechał do pracy, samochód jego zderzył się z innym wozem. Wskutek zderzenia rozbiły się szyby w samochodzie i Thomas został raniony odłamkami.

Przewieziono go do szpitala, gdzie lekarze zeszyli jego rany na twarzy. Wkrótce Thomas wrócił do zdrowia, jednak został na całe życie oszpeczony.

Poszkodowany wniósł sprawę do

sądu, oświadczając, że był najbardziej fotogenicznym kelnerem w stolicy filmu. Z tej też przyczyny cieszył się wielkimi powodzeniami i miał znaczne dochody.

Po wypadku, gdy został oszpeczony, stracił swą posadę, a równocześnie postradał wogóle możliwość zarobkowania w tym zawodzie, ponieważ żaden przedsięwzięcie nie chce go przyjąć. Sąd uznał te wywody za uzasadnione i zasadził na rzecz oszpeczonego fotogenicznego niegdyś kelnera sumę trzech tysięcy dolarów.

Miljonowa wygrana w szczelinie drzwi

„Domek z losem” największą sensacją Barcelony

Bukareszt, 19 lipca.

Do małego domku w Barcelonie wezwano pewnego dnia stolarza, który miał naprawić stare, zniszczone drzwi w jednym z pokoi tego domu. Stolarz zabrał się do roboty, wyjął drzwi z zawiasów i w jednej z szczelin znalazł jakiś pożółkły papierek. Gdy rozwinął go, okazało się, że był to stary los loteryjny z 1927 roku.

Następnego dnia udał się ów stolarz do jednej z kolektur w Barcelonie, chcąc się dowiedzieć, czy na ten los nie padła przed laty jakaś wygrana. I okazało się — brzmiało to prawie jak bajka — że w roku 1927 na los, znaleziony w starych drzwiach, padła wielka wygrana, wynosząca milion pesetów!

Właściciel kantoru loteryjnego wystosował w swoim czasie wezwanie do właściciela losu, umieszczając swój list we wszystkich pismach. Szczęśliwy gracz nie zgłosił się jednak i olbrzymia wygrana jest dotychczas do jego dyspozycji. Sprawa znalezionego losu rozeszła się

szybko po całym mieście. Wszystkie pisma pisały o szczęśliwym znalazcy i zastanawiały się nad tem, komu teraz przypadnie w udziale ogromna fortuna.

Do biura loterii napływać zaczęły stopy listów od rzekomo prawych właścicieli losu. Wszyscy oni twierdzili, że w roku 1927 mieszkali w owym małym domku i że los właśnie schowali między drzwiami. Wątpliwe jest jednak, czy można będzie ustalić prawdziwego właściciela zagubionego losu. W „domku z losem” — tak bowiem nazywa się teraz ten domek w całej Barcelonie — prowadzony był w 1927 roku pensjonat, mieszkały tam naprawdę dziesiątki osób i wszystkie one zgłaszają teraz swoje pretensje.

Wszystkie te roszczenia zostaną rozpatrzone w najbliższym czasie przez sąd. Tymczasem biuro loterii państwowej wyplaciło stolarzowi, szczęśliwemu znalazcy losu, dziesięć procent wygranej sumy tytułem należnego.

WOLNA TRYBUNA

„NIEPOTRZEBNA NIKOMU MIRA B.”
Z ŁODZI: Drogie dziecko, jest Pani jeszcze młoda i niedoświadczona, ale posiada Pani zdrowe instynkty i odruchy i temu tylko zawdzięczać należy fakt, że nie poszła Pani do mieszkania samotnego i nieznanego mężczyzny, którego zamiary względem Niej napewno nie były bardzo przyjazne. Bardzo cieszy mnie to, że posiada Pani tyle wrodzonej moralności i taktu. Co się tyczy Pani koleżanki to musi to być jakaś niebardzo szczerą i niebardzo dobrą osobką, a nadomiar trochę zepsuta. Młoda panna, która ma narzeczonego, nie powinna się narzucać innym mężczyznom nieznanym i starać się nawiązywać znajomości za wszelką cenę, a w danym wypadku za cenę poniżenia własnej godności. Niechże Pani da spokój temu Panu z Wólczan-skiej ulicy, który również zasługuje na potępienie z tego względu, że stara się wykorzystywać naiwność młodych dziewcząt, prosząc je o postępowanie, jakiego młoda panna winna unikać. Nie składa się wizyt samotnym mężczyznom jeżeli nie są to bliscy krewni i dlatego podkreślam to raz jeszcze, zupełnie słusznie uczyniła Pani, że nie pozwoliła się namówić. Koleżanka, ponieważ okazała się podstępna i nieszczerą, nie powinna być przez Panią uważana za przyjaciółkę i odpowiednio traktowana.

Co się zaś tyczy sprawy, o której pisała Pani do mnie już dość dawno, to doskonale o niej pamiętam i mam wrażenie, że jednak uda się jakoś Pani odcyfrować tę dręczącą tajemnicę przeszłości.

„ZOSIA” w CHELMIE LUBELSKIM: Nie można powiedzieć sobie, że Pani odejście tak sobie, najwyuczajniej w świecie. Ostatecznie po siedmiu latach pracy w charakterze gospodyni, musiałaby się Pani starać o podobne stanowisko gdzieś indziej. Być może, że udałoby się znaleźć Pani zajęcie gospodyni u wdowca z dziećmi, lub też w dużym domu na wsi, gdzie byłaby Pani prawdziwą wyjątką. Nie można jednak opuścić jednego zajęcia, jeżeli się nie ma innego i nie posiada oszczędności, z których można by czerpać na pierwsze potrzeby w okresie poszukiwania zajęcia. Jeżeli Pani straci jedno zajęcie, dach nad głową, wyżywienie i inne wygody, a nie dostanie od razu innej pracy, o co dzisiaj strasznie trudno — to będzie Pani skazana na straszna nędzę, co się zapewne Pani nie uśmiecha. Ja Pani tego nie chciałabym życzyć. Może Pani jedynie, pracując, rozpytywać znajomych, starać się, szukać, podać nawet ogłoszenie i w ten sposób, mając narazie zapewniony dach nad głową, szukać polepszenia bytu.

W każdym razie zdaje sobie Pani chyba sprawę z tego, że należy być bardzo ostrożną przy poszukiwaniach posady gospodyni, albowiem może się zdarzyć, że oferta Pani będzie zrozumiana opacznie i, że mogłaby Pani być niecznie wykorzystana. Ma Pani pełne prawo do zmiany swego losu, ale nie wolno postępować lekkomyślnie. Może Pani jednak, korzystając z części wolnego czasu, zabierać się do nauki jakiegoś fachu, czy zawodu, ażeby Pani nie była skazana jedynie na szukanie zajęcia w charakterze gospodyni, ale mogła się umozdolić i uniezależnić. Niechże Pani spróbuje uczyć się krawiecczyni, gorseciarstwa, modniarstwa lub innego zawodu, do którego ma Pani zdolności i czuje powołanie. Niech się Pani nad tem zastanowi.

„NIECIERPLIWA” Z ŁODZI: Jest to zwyczaj przestarzały i obecnie już zarzucony. Wstając od stołu, po posiłku, wstaje się jedynie za słowem „dziękuję...” zaś podawanie ręki jest najzupełniej zbędne i nie przyjęte. Przy wyjściu z wizyty należy w korytarzu szepnąć pani domu kilka miłych słów na temat, że obiad był doskonały, potrawy smaczne i t. p. Nie chwali się nawet potraw przy stole. Co się zaś tyczy mężczyzny, to ucałowanie przez nich ręki gospodyni nie jest obowiązującą formą grzeczności, ale jedynie aktem kurtuazji względem gospodyni domu, i to składanym wyłącznie przez panów, którzy są dobrymi znajomymi i częstymi gośćmi. Całowanie rąk wszystkich obecnych pań jest nie na miejscu i nigdy nie było stosowane.

Wogóle co się tyczy całowania rąk przez panów, to sprawa ta nie jest nigdzie przyjęta tak, jak u nas. Pocałunek złożony na ręce kobiety nie jest bynajmniej obowiązującą formą grzeczności, ale raczej, nie często spotykanym gestem pewnej poufałości, i winien być stosowany tylko względem pań starszych, zasługujących na szacunek. Przepisy dobrego tonu i zachowania się w towarzystwie są drukowane w kolejnych numerach popularnego tygodnika „Panorama” i tam znajdzie Pani wiele wskazówek, które ją interesują.



UWAGI OBYWATELA

O kandydatach na posłów w świetle dawnej i nowej ordynacji wyborczych

Nigdy i nigdzie sami wyborcy nie wyznaczyli u nas kandydatów do parlamentu. Żaden wyborca nie mógł pójść do urny i zadeklarować: chcę, aby posłem był ten a ten, bo nam do niego zaufanie. — Wyborca mógł tylko oddać kartkę, na której widniał numer partji, a kto się za tym numerem ukrywał, na to wyborca najmniejszego nie miał wpływu.

Obecnie natomiast, procedura wyznaczenia kandydatów powoduje, że wyborca będzie mógł faktycznie wybrać sobie tych posłów, których uzna za najgodniejszych do piastowania mandatu.

Odbędzie się bowiem w każdym z 104 okręgów zgromadzenie, które zadecyduje o kandydaturach. W skład tego zgromadzenia wejdą ci przedstawiciele ludności, do których wyborca już nabral zaufania, bo ich już wybrał do rady gminnej czy innej organizacji społecznej i zawodowej.

Na każdym z takich zgromadzeń, zostaną wyznaczeni kandydaci na 2 posłów sejmowych (bo każdy z 104 okręgów jest dwumandatowy). Jeśli więc poglądy na takim zgromadzeniu okażą się zgodne — lista kandydatów obejmie podwójną ilość kandydatów. A więc do wybrania 2-ech posłów, zostanie wyznaczonych 4-ech kandydatów i między tymi czterema, obywatel będzie swobodnie wybierał. Ale jeśli na zgromadzeniu będzie rozbieżność, to liczba kandydatów może dojść nawet do 12 osób i wyborca może między tymi 12-ma wybrać tych dwóch, których chciałby widzieć w parlamencie. Cóż z tego najoczywistej wynika?

Oto w doboraniu kandydatów — od 4 do 12 na dwa mandaty — mogą być uwzględnione wszystkie postulaty wyborców, mogą się dostać na listę ludzie rozmaitych zawodów, poglądów, starsi i młodszy, a rzesza wyborcza otrzymuje pełną swobodę głosowania.

Idąc do urny, był wyborca dawniej tylko posłancom partji, która mu kazała oddać głos na jakis „numerek”, a nie na ludzi. Partja przed wyborami szafowała hojnie obietnicami, obiecywała nieledwie manę z nieba, ogłaszała jakiś nieziszczalny program, mający ten padół ziemski zamienić w istny raj. Ale ledwo wybory się skończyły — tracił wyborca ze swym posłem. Ani go znał, ani widział. Posel był mandatariuszem partji, a nie obywatela. Posel nie interesował się zupełnie swoim wyborcą póki cieszył się miem u swej partji i miał zaufanie jej szefa.

To wszystko kończy się obecnie. — Chłop wie wsi, rzemieślnik w miasteczku, robotnik czy inteligent w mieście, otrzymują jako kandydatów do parlamentu, żywych, z imienia i nazwiska znanych sobie ludzi.

Posłami zatem będą nie nominaci partji, a mężowie zaufania społeczeństwa!

Skróty telegraficzne.

— W Zagrzebiu doszło do krwawych starć chorwatów z policją. Jedna osoba została zabita a szereg rannych.

— Nieczynny od wielu lat wulkan Stromboli wybuchł wczoraj niespodziewanie z wielką siłą.

— Lądowcy balonowi polscy pobili nowy rekord — wzbijając się w otwartej gondoli na 10.000 metrów.

— Zięć Mussoliniego, Ciano, został mianowany ambasadorem w Londynie.

— W Mehad pod Teheranem doszło do zaburzeń tabylewów przeciwko ubiorom europejskim. Kilka osób zostało zabitych i rannych.

— Na Korei od kilku dni padają ulewne deszcze, które spowodowały wylew rzek.

WSZELKIE WYMAGANE ZALETY.

Najlepsza zabawa czeka łodziar w „Tabarinie”, gdzie najprzyjemniej płynie czas i gdzie przy niewielkim wydatku za konsumpcją każdy może się bawić do rana.

W programie występują najlepsze siły, jak: Loda Gawicz, śpiewaczka, obdarzona miłym głosem i produkująca się w pięknych piosenkach, Stefa Berówna, tancerka o wielkim temperamentem, Ido, tancerka węgierska, odznaczająca się nieprzeciętną urodą oraz dobry balet.

Do tańca przygrywa orkiestra Szymkiewicza z dwoma fortepianami, grająca najnowsze szlagiery taneczne.

Program artystyczny odbywa się zarówno na fajcie (5.15 po pol.) jak i na dancingu, na którym zabawa przeciąga się do rana.

Lokal „Tabarinu” jest gustownie urządzony, posiada doskonałą wentylację, dobrą orkiestrę, zabawa odbywa się w przyjemnej atmosferze — jednym słowem posiada wszelkie zalety, jakich wymaga się od lokalu rozrywkowego.

Obławy na przemytników w Łodzi

Skonfiskowano olbrzymie ilości sacharyny. — Rewizje w melinach. — Kilku przemytników pod kluczem

Łódź, 23 lipca.

(k.) W ciągu ostatnich kilku dni komisariat straży granicznej w Łodzi dokonał w naszym mieście kilku obław na przemytników, które dały rewelacyjne wyniki. W ręce władz wpadły olbrzymie ilości przemyczonej sacharyny oraz kilku zawodowych przemytników, których aresztowano w dwóch melinach.

Pierwsze aresztowania i rewizje nastąpiły w ubiegłą sobotę. W mieszkaniu niejakiego Kowalskiego przy ul. Przejazd znaleźiono kilkadziesiąt kilogramów sacharyny, pochodzącej z przemytu.

Jak się okazało, Kowalski miał na

usługi świetnie zorganizowaną bandę, która na ślepo słuchała jego rozkazów. Gdy wywiadowcy wkroczyli do jego mieszkania, zastali tam kilkunastu przemytników, zajętych omawianiem spraw dotyczących sprowadzenia do Łodzi nowego transportu sacharyny.

Podczas rewizji znaleziono ukryte w materacach i schowkach w ścianie paczki sacharyny, które skonfiskowano. — Jeden z obecnych przemytników rzucił się do ucieczki, jednak go schwytano i wraz z innymi odprowadzono do aresztu.

W ciągu dnia wczorajszego wywiadowcy komisariatu straży granicznej do

konali dwóch obław.

Do mieszkania jednego z przemytników przy ul. Napiórkowskiego zaprowadziła wywiadowców młoda kobieta, jak się później okazało — kochanka jednego z członków bandy, który ją porzucił.

I w tym wypadku skonfiskowano kilkadziesiąt kilogramów sacharyny.

Pozatem wykryto melinę, w której zbierali się przemytnicy, przy ul. Niecałej.

Wszystkich zatrzymanych odprowadzono do komisariatu.

Coraz więcej kandydatów do majątku Andre Citroëna, zmarłego we Francji, króla samochodowego

Łódź, 23 lipca.

(k.) — Sprawa spadku po zmarłym we Francji królu samochodowym, Andre Citroënie, nie przestaje interesować łódzkich Cytronów i Cytrynów, którzy

magwałt szukają sposobów i dróg, aby udowodnić swoje pokrewieństwo z milionerem francuskim.

Donosiliśmy już o dwóch łódzkich pretendentach do majątku zostawione-

go przez Citroëna. Są to: Hersz Cytron trykotażnik mieszkający przy ul. Nowomiejskiej 4 oraz Szymon Cytron, posiadający warsztat szewcki przy Al. 1-go Maja 18.

Zarówno jeden jak i drugi poruszyli już wszelkie sprężyny, zbierając dane o Citroënie, którego dziadek — jak wiadomo — wyemigrował przed kilkadziesiątu laty z Polski. Podobno wysłali już listy do rodziny Citroëna w Paryżu, w których proszą o zakomunikowanie, czy Andre Citroën nie zostawił im jakiegokolwiek zapisu.

Wczoraj do redakcji naszej zgłosił się jeszcze jeden kandydat, pretendujący do majątku Citroëna. Jest to p. Pinkus Cytryn, szewc, zamieszkały przy ul. Żydowskiej 30.

P. Pinkus Cytryn, oświadczył nam, że ma 6-ciu braci mieszkających stale w Paryżu. Jeden z tych braci przebywa w Paryżu od 25 lat, kiedy wezwał go jego kuzyn. Tym kuzynem — jak twierdzi p. Pinkus Cytryn — miał być właśnie Andre Citroën.

Niestety, p. Cytryn zgubił adres brata, który do niego wcale nie pisze. Dlatego ma zamiar udać się do adwokata, pragnąc oddać mu tę sprawę. P. Cytryn oświadczył, że najchętniej sam załatwiłby tę sprawę w Paryżu, ale nie ma pieniędzy na tak kosztowną podróż.

Jest przekonany, że zmarły król samochodowy, Andre Citroën, był jego kuzynem a jako dowód może pokazać liczną korespondencję, którą znalazł w starych papierach. W listach tych, pisanych przed kilkadziesiątu laty, mowa jest o pewnym Cytrynie, który zmienił sobie we Francji nazwisko na Citroën i dorobił się majątku.

Notatnik miejski.

Wczoraj do prezydenta Głazka udała się delegacja związków zawodowych robotników sezonowych. Delegacja miała prosić p. prezydenta o wprowadzenie szóstego dnia pracy na robotach sezonowych oraz o uregulowanie warunków plac w betoniarń. P. prez. Głazek zaprosił robotników na dzień 29 b. m.

Onegdaj wieczorem dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na ul. Pryncypalne przed domem nr. 20. Na ślusarza Lisowskiego (Pabjanicka 37) napadło dwóch osobników, którzy zaczęli zadawać mu ciosy nożami, domagając się pieniędzy na wólkę. Bandytów ujęto.

Na ulicy Wólczańskiej wynikła wczoraj sprzeczka między jednym z brukarzy a nadzorcą. Robotnik rzucił się w pewnej chwili na nadzorcę, któremu z pomocą podeszły jakiś przechodzień. Nagie, niewiadomo przez kogo rzucony przeleciał kamień i ugodził Interwjującego przechodnia w głowę.

Na Bałuckim Rynku stał zawodowy żebrak Stanisław Rydz i liczył z takim trudem użebra ne pieniądze. W pewnej chwili podszedł doń zawodowy złodziej — Bronisław Ignasiak i nagle ruchem porwał woreczek z pieniędzmi żebraka i rzucił się do ucieczki. Przechodnie ujęł go.

P. prezydent Głazek o Łodzi

Konferencja prasowa w Zarządzie Miejskim

Łódź, 23 lipca.

(v) Wczoraj odbyła się konferencja prasowa w Zarządzie Miejskim, zwołana przez p. prezydenta miasta, inż. Wacława Głazka.

Na konferencji tej, p. prezydent w krótkim przemówieniu, podkreślił, że zdaje sobie sprawę z roli prasy i docenia jej znaczenie. P. prezydent zaznaczył, że w dniach pobytu w Łodzi, mieście, które jest ogniskiem zagadnień przemysłowych i robotniczych, trudno jest rozwiązywać wszystkie te zagadnienia odrazu, ale należy podchodzić do nich ostrożnie i z rozważaniem.

Narazie p. prezydent poświęci się analizie budżetu i olbrzymiej gospodarki miasta. Zasadniczym dążeniem p. prezydenta jest umożliwienie warunków bytu każdego mieszkańca, tego drugiego pod względem wielkości miasta w Polsce, składającego się jednak przeważnie z ludności średniozamożnej i robotniczej.

Pozatem dziennikarze otrzymali tres

ciwy przegląd pracy i zakresu działania poszczególnych działów Zarządu Miejskiego, jak wydziału zdrowotności, oświaty, opieki społecznej, budownictwa, kanalizacji i wodociągów, plantacji miejskich, gazowni, wydziału gospodarczego i administracji.

Z zestawień cyfrowych tych danych wynika, że w każdym niemal dziale Zarządu Miejskiego są braki i niedociągnięcia, wynikłe z braku funduszy, które jednak należy uzupełnić.

Łódź jest miastem, które potrzebuje jeszcze wielkiego nakładu pracy i kapitału, ażeby dorównać średnim normom innych miast.

Niedociągnięcia najbardziej jaskrawe dają się zauważyć w dziale budownictwa w minimalnej ilości własnych budynków szkolnych, małej, stosunkowo, ilości zieleni, parków i skąpego zadrzewienia ulic, oraz wręcz fatalnego stanu bruków miejskich.

Akwizytor nieistniejącej firmy

pobierał pieniądze od kupców łódzkich, za co został skazany na rok więzienia

Łódź, 23 lipca.

(k.) — Przed kilku miesiącami do jednej z firm łódzkich zgłosił się jakiś osobnik, który zaproponował właścicielowi przedsiębiorstwa ogłoszenie się w informatorze handlowo-przemysłowym.

Przybyły przedstawił się za Ignacego Kłosowskiego, akwizytora wydawnictwa Braci Kijewskich we Lwowie, które ma zamiar wydać drukiem informator handlowo-przemysłowy.

Warunki, proponowane przez akwizytora, były bardzo dogodne, to też właściciel przedsiębiorstwa chętnie się zgodził ogłosić swoją firmę i wpłacił tytułem zaliczki 30 złotych.

Gdy minęło kilka tygodni, a akwizytor nie dawał o sobie znaku życia, wła-

ściciel firmy zrozumiał, że padł ofiarą oszusta i złożył w wydziale śledczym zameldowanie, podając rysopis owego osobnika, który wyłudził od niego pieniądze.

Ponieważ władze otrzymały wiele podobnych zameldowań, wszczęto dochodzenie i w rezultacie aresztowano Ignacego Kłosowskiego, w którym kilkunastu poszkodowanych rozpoznało rzekomego akwizytora.

Jak się okazało, we Lwowie niema wcale firmy „B-ci Kijewskich”. Kłosowski zmyślił sobie poprostu historię o drukarni informatora.

Wczoraj odpowiadał on przed sądem grodzkim, który skazał go na 1 rok więzienia.

Robotnicy „Gentlemana” dziś zadecydują czy przerwać okupację i zgodzić się na warunki firmy

Łódź, 23 lipca.

(k.) — W dniu wczorajszym w okregowej inspekcji pracy odbyła się wspólna konferencja pomiędzy przedstawicielami zakładów przemysłu gumowego „Gentleman” a delegatami robotników, którzy — jak wiadomo — od kilku dni okupują tereny fabryczne.

Na konferencji wczorajszej przedstawiciele firmy oświadczyli, że umowa nie jest złamana i że po otrzymaniu pierwszych zamówień wszyscy robotnicy

zostaną przyjęci do pracy.

Robotnicy natomiast domagali się w dalszym ciągu, aby praca odbywała się chociaż jeden dzień w tygodniu, gdyż 2.400 robotników pozostało obecnie bez środków do życia.

Ostatecznie porozumienia nie osiągnięto. Dziś odbędzie się na terenie zakładów „Gentleman” ogólne zebranie robotników, na którym powzięta zostanie decyzja, czy przerwać okupację i czekać, aż firma uruchomi zakłady,

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, dnia 23-go lipca 1935 r.

6.30—6.33: Pieśń „Kiedy ranne wstają zo-
rze”. 6.33—6.36: Pobudka do gimnastyki. 6.36—
6.50: Gimnastyka. 6.50—7.20: Muzyka z płyt.
7.20—7.30: Dziennik poranny. 7.30—8.20: Muzyka
z płyt. 8.20—8.25: Odczyt programu na dzień
bieżący. 8.25—8.30: Wskazówki praktyczne. 8.30—
11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z
Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wia-
domości meteorologiczne. 12.05—12.15: Dziennik pol.
12.15—13.00: Melodie jazzowe orkiestry B.B.C.
i zespołu „Te cztery” z płyt. 13.00—13.05: Chwilka
dla kobiet. 13.05—13.30: Koncert zespołu sa-
lonowego. Z. Grossmana. 13.30—13.35: Z rynku
pracy. 13.35—14.30: Melodie z filmów wielko-
wzrostu (płyty) 14.30—15.15: Przerwa.
15—15.25: Przegląd giełdowy.
15.25—15.30: Wiadomości o ekspozycji polskim.
16.00—16.05: Muzyka — płyty.
16.00—16.15: Skrzynka P. K. O.
16.15—16.30: Muzyka z płyt w wyk. Z. Dygala
(fort.) i Menuhina (skrzypce).
16.30—16.50: Recital śpiewaczy Olgi Lady.
16.50—17.00: Codzienny odcinek prozy —
„Jakubowska” — humoreska Wandy Miła-
szewskiej.
17.00—18.00: Dla naszych letników i uzdrowisk —
koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod
dyr. Z. Górzyńskiego z udz. Theo (teola).
18.00—18.10: „Zastosowanie astronomii” — po-
gadankę wygłosi dr. Stanisław Szeligowski
z Wilna.
18.10—18.15: Minuta poezji — wiersz Kazimierza
Przerwy-Tejmajera.
18.15—18.30: Cała Polska śpiewa — audycję po-
prowadzi dyr. B. Wallek-Walewski z Krak.
18.30—18.40: Łódzka skrzynka techniczna — ko-
respondencję omówi i porad technicznych
udzieli p. Lucjan Ormontowicz.
18.40—18.45: „Życie artystyczne i kulturalne”.
18.45—19.05: Muzyka popularna — płyty.
19.05—19.15: Zapowiedź programu na dzień na-
stępny.
19.15—19.30: Koncert reklamowy.
19.30—19.50: Utwory fortepianowe w wykona-
niu Władysława Burkatha.
19.50—20.00: Pogadanka aktualna
20.00—20.10: Muzyka (płyty).
20.10—20.45: Koncert w wykonaniu Małej Orki-
estry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego.
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Obrazki z życia dawnej i współ-
czesnej Polski”.
21.00—22.00: „Marcin Skrzypek” op. Offenbacha.
22.00—22.30: Koncert symfoniczny w wyk. Or-
kiestry P. R. pod dyr. J. Ozimieńskiego.
22.30—22.36: Wiadomości sportowe ogólne.
22.36—22.40: Wiadomości sportowe lokalne.
22.40—23.00: Muzyka taneczna w wyk. orkiestr:
Jacka Payne’a i Tipica Argentima (płyty).
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla
komunikacji lotniczej.
23.05—23.30: Dalszy ciąg muzyki tan. z płyt.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

BRATISLAWA. Muzyka lekka.
KOENIGSWUSTERHAUSEN. „Perpetuum mo-
bile muzyczne.
BERLIN. „Gdzie tkwi haczyk” — zagadki mu-
zyczne.
WIEN. „Z oper” — Koncert Wied. Orkiestry
Symfonicznej.
POSTE PARISIEN. Koncert radjoork.

Woźnice łódzcy domagają się

umowy zbiorowej, gdyż są wykorzystywani przez pracodawców. — Proszą o powołanie specjalnej komisji, celem uniknięcia wypadków przejechań

Łódź, 23 lipca.

(k). — Wielka armia woźniców i stangretów łódzkich, licząca kilka tysięcy osób, podejmuje na szeroką skalę zakrojoną akcję, celem polepszenia warunków pracy i płacy.

Dotychczas woźnice i stangreci, zatrudnieni w biurach transportowych, fabrykach, firmach przemysłowych itp. pracują bez umowy zbiorowej i są wykorzystywani przez pracodawców, którzy zawierają z nimi umowy indywidualne. Za tydzień pracy woźnica otrzymuje przeciętnie 18 złotych, a często zdarza się, że całotygodniowy zarobek wynosi raptem... 12 złotych.

Pozatem woźnice pracują po 18—20 godzin dziennie. Przeciwno takiemu stanowi rzeczy postanowiono wszcząć akcję, która obecnie wkracza na real-

no tory.

Przed paru dniami odbyło się zebranie związku woźniców i stangretów w lokalu chrześcijańskiego zjednoczenia zawodowego przy ul. Przejazd 34, na którym zapadło wiele charakterystycznych uchwał.

Postanowiono zwrócić się do okręgowej inspekcji pracy, aby opracowała stawki dla wszystkich woźniców i stangretów w Łodzi i aby wywarła nacisk na pracodawców, by podpisali ze związkiem umowę zbiorową. W umowie zbiorowej ma być uregulowana również kwestja czasu pracy.

Ożywioną dyskusję wywołała sprawa ostatnich wypadków przejechań przechoźników na ulicach Łodzi przez wozy.

Zebrani oświadczyli, że ostatnio w

wielu firmach zatrudnia się jako woźniców ludzi, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z zajęciem woźnicy. Ludzie ci nie umia powozić i dlatego tyle jest nieszczęśliwych wypadków przejechania. Wypadki te stawiają w złym świetle ogół wykwalifikowanych woźniców.

I dlatego zapadła charakterystyczna rezolucja, aby zwrócić się do urzędu wojewódzkiego o utworzenie z kół fachowych specjalnej komisji egzaminacyjnej, która będzie poddawała egzaminowi każdego kandydata na woźnicę, lub stangreta. Komisja ta orzekałaby, czy dany kandydat nadaje się do wykonywania zawodu woźnicy.

Pozatem uchwalono zwrócić się do urzędu wojewódzkiego, aby funkcjonariusze policyjni bezwarunkowo zatrzymywali każdego woźnicę i sprawdzali, czy posiada zaświadczenie, upoważniające go do powożenia konni.

Goniec zdefraudował 500 złotych

Ujęto go w restauracji w Warszawie

Łódź, 23 lipca.

(k). — W zakładzie Bireckiego przy ul. Masarskiej 3 pracował w charakterze gońca Kazimierz Obornicki (Wilcza 21).

Goniec cieszył się zaufaniem swego pracodawcy, który często wysyłał go na inkaso do swych klientów. W dniu 5 maja rb. Birecki wręczył gońcowi 500 złotych, aby wykupił wksel na pocztę. Obornicki wziął pieniądze i znikł.

Gdy nie wrócił w ciągu dwóch dni chlebodawca jego udał się do policji i złożył zawiadomienie. Za gońcem wszczęto poszukiwania, jednak nie udało się wpaść na jego ślad.

Dopiero po dwóch tygodniach ujęto go w Warszawie w jakiejś restauracji na przedmieściu, gdzie Obornicki prze-

pił ostatnie pieniądze wraz z kompaniami.

Sprawdzono go do Łodzi i osadzono w więzieniu. Wczoraj odpowiadał on przed sądem grodzkim, który skazał go na 8 mies. więzienia.

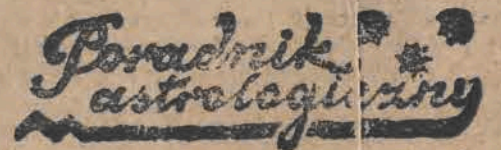
Przedstawiciele robotników u p. prezydenta Głazka

Łódź, 23 lipca.

(v) Międzyzwiązkowa delegacja robotników sezonowych przyjęta była dziś przez p. Prezydenta Głazka.

Delegaci prosili p. Prezydenta, ażeby robotnicy zatrudnieni na miejskich robotach sezonowych pracowali przez 6 dni w tygodniu, zamiast dotychczasowych 5, przyczem robotnicy z szóstego dnia płacy, spłaca należność za pobrany na zimę węgiel.

P. Prezydent Głazek wysłuchał przedstawicieli robotników sezonowych oświadczając im jednak, że sprawy te omówione być mogą jedynie na wspólnej konferencji, która zwołana zostanie dopiero po dniu 29 lipca.



23 LIPIEC 1935 R.

Między godz. 8-ma a 9-ta dobrze jest zafatwiać ważną korespondencje handlową i interesy wekslowe i bankowe. Okres następny do godz. 11-ej nadaje się do rozpoczęcia budowy domu lub fabryki i sprzyja pracy umysłowej. Kolo południa panuje gorzsy nastrój; działają niepomyślnie wpływy dla pracowników fabrycznych i marynarzy. Narażeni jesteśmy w tym okresie na nieporozumienia z osobami starszemi i przełożonymi. Od godz. 14-ej do godz. 16-ej nie należy wyruszać w podróż ani nawiązywać stosunków z lekarzami i prawnikami. (I tej porze oczekują nas także przykre przejścia w związku z miłością. Następnę godzinę przyniosą powodzenie towarzyskie i zainteresowanie sztuką i literaturą. Krótka przed godziną 19-tą da się odczuć pogorszenie sytuacji. Nie należy wtedy rozpoczynać nic nowego ani wdać się w spekulację. Między godz. 20-tą a godz. 22-tą jest odpowiednia pora do nawiązywania trwałych związków miłosnych i przyjaznych. Okres ten sprzyja przedsięwzięciom mającym związek z metalami, rolnictwem, górnictwem i aptekarstwem. Wcześor zapowiada się gorzej — narażeni jesteśmy na szkany i nieporozumienia z osobami starszemi i na przykre rozczarowania.

Dziecko dziś urodzone — spokojne, zrównoważone, inne we własne siły, odznacza się talentem organizacyjnym, dumne, sprawiedliwe.

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej Żański —

75

Leśniczy Raszek, obchodząc swój rewir, ginie od zbrodniczego strzału. Dziedzic Głazków — Gliwski — zaopiekował się synkiem zabitego, Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę, Gliwski ułatwił mu studjowanie medycyny. Młody akademik zaprzyjaźnia się z koleżanką Reną Rudońską.

Głos jej strzepił się i cichł. Wreszcie starszuszka zaczęła znówu:

— I twoje życie nie było i nie jest wysłane różami. Lecz nie trap się, synku, czy moje widzą to, czego nie dostrzega nikt inny. Twoja dobroć i szlachetność nie zostaną bez zapłaty. Pomęczysz się jeszcze nie rok i nie dwa, lecz wreszcie Bóg wynagrodzi cię za wszystkie zawody i gorycze — i będziesz bardzo, bardzo szczęśliwy. Będziesz szczęśliwy, boś na to zasłużył — i dlatego, że tam z nieba, modlić się będzie za ciebie twoja stara ciotka.

Podniosła nieco pomarszczoną dłoń. Głos jej brzmiał uroczysto gdy mówiła:

— A teraz, synku, zanim odejść, pozwól, że pobłogosławię cię! Niech Bóg czuwa zawsze nad ścieżkami, któremi będziesz przechodził!

Zimne jej palce dotknęły czoła siostrzeńca. Janusz runął na kolana. Nie widział nic, zasłona leż przysłoniła mu oczy.

Nagle dostrzegł światło: to Materszowa zapaliła gromnicę i włożyła ją w stygnącą dłoń umierającej.

Raszek zrozumiał, że to już koniec. — O, ciotko, nie odchodź! — zawołał rozpaczliwie i bezradnie jak dziecko.

Raz jeszcze spojrzeli na niego dobre, wierne oczy starszuszki. Jeszcze raz wargi jej rozdzęły się w cichym szepcie — i oto jakiś krótki skurcz przeleciał po pergaminowej twarzy starej.

Coś rozwiało się, roztrzępotało po izbie — gromnica drgała, cień mroczny wysunął się z kąta i zniknął u zamkniętych drzwi.

Materszowa pochyliła się ostrożnie nad starą przyjaciółką. A potem bez słowa zgasła gromnica...

Ciotka Katarzyna nie żyła.

Cicha, prosta, umarła śmiercią spokojną i leżała teraz niby pogrążona w śnie na białych poduszkach, a na twarzy jej błdził uśmiech niezziemskiej mądrości: śnać w ostatniej sekundzie swego życia dostrzegła rąbek rzeczy wszechwiecznych — i umarła szczęśliwa.

Janusz zwałił się ciężko na kolana. Uczuł się strasznie samotny i nieszczęśliwy. Wraz z ciotką Katarzyną umierał ostatni bliski mu człowiek. Odtąd przez życie miał iść sam.

Z daleka nadbiegły niewyraźne dźwięki dzwonów: to w modrzewionym kościółku dzwoniło za umarłą. Echo dzwonięń żeglowało cicho nad polami i nad zielony lasem, który rozszumiał się modlitewnie.

A nad gajówką trzepotały się białe

skrzydła gołębi, wlatujących w niebo — jakgdyby pójść w ślad za tą duszą, która dopiero co opuściła ziemski padół.

Dwa dni potem, na wiejskim cmentarzyku, ocienionym lipami i jesionami chowano w małej mogiłce, tuż obok grobu leśniczego Michała Raszka, sosenowa trumnę ze zwłokami ciotki Katarzyny.

Choć to nie umarł żaden dygnitrz ani bogacz, ludzi zebralo się sporo, bo wszyscy kochali i szanowali poczciwą starszuskę, która wszystkim służyła wedle sił dobrą radą i pomocą. Więc też, kiedy ksiądz, ukończywszy modły, rzucił hasło: „modlmy się za duszę s. p. Katarzyny”, tłum upadł na kolana i pograżył się w pobożnej modlitwie.

Lecz oto urósł nad zasypaną trumną mały kopczyk, na który padło na ręce kwiatów i ziela. Wierni poczeli się rozchodzić. Przy opustoszałej mogiłce pozostał tylko osierocony Raszek.

Wreszcie i on podniósł się z klęczek i raz jeszcze rzuciwszy spojrzenie na obie mogiłki: starą ojca i nową ciotki, skierował się ku wyjściu.

Było łagodne sierpniowe popołudnie. Pola żółciły się złotem rżyskiem a las szemrał symfonią swoich listków i gałązek, jakgdyby pragnął pocieszyć biednego chłopca, wlokącego się wąską ścieżką w stronę gajówki.

A Janusz szedł coraz wolniej, aż wreszcie, doszedłszy do cichej dąbrowy, padł twarzą w mchy i rozszochał się najserdeczniejszym sierocym płaczem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY. PIOTR BRANDEK.

Piotr Brandek był to chłop o szerokich barach niedźwiedzia i zaciętej milczącej twarzy.

Lat temu czterdzieści jako wyrostek wyjechał do ówczesnej ziemi obiecanej:

do Ameryki, ażeby tam, w kraju dolarów, uciąć sobie trochę grosza.

Piotr Brandek nie znał początkowo — jak zresztą przeważnie wszyscy emigranci — języka angielskiego. Również nie miał szczęścia. Fortuna nie uśmiech nęła się do niego — tak, jak do niektórych — i nie wysypała mu przed nogi worka złota.

Nie sprytem, nie przebiegłością, ani szczęściem przypadku wszedł wreszcie ten polski chłop spod Białodabków w posiadanie małej paczki dolarowych banknotów. Zawdzięczał ją wyłącznie tylko swoim dziesięciu palcom u rąk i zaciętej wytrwałości.

Nie był ani romantycznym poszukiwaczem złota, ani sprytnym łupcem, z bogaczącym się nagle na handlu. Nie spekulował, nie grał na giełdzie, ale prosto przez ćwierć wieku był robotnikiem na fermie w Stanie Missisipi.

Gorące, wprost wysysające krew w żyłach były lipcowe południa na zagubionej w dalekości fermie. Nie znao wówczas ani traktorów ani żniwiarek. Czasem przez szesnaście godzin mu dobę trzeba było harować, ażeby w efekcie w sobotę, w dzień wypłaty, odłożyć trzy, a potem pięć dolarów.

I tak biegle długie tygodnie nadludzkiej pracy. Tylko w niedzielę wolno mu było wytchnąć. Szedł wtedy nań niedaleki brzeg płynącej szerokim korytem Missisipi i kąpał się wśród zarośli.

Rzeka szumiała, niosąc masę swych wód w stronę morza, a polski emigrant marzył:

— Żeby tak mieć okręcik możnaby rzeką spłynąć aż na sam dół do morza. Potem przez wielkie oceany dojechałbym do Bałtyku a stamtąd jeszcze Wisłą do Polski.

(Dalszy ciąg jutro)

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

166

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiega do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerkę została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie niewolniczym leżała za murem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywołał za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanie, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, amawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadywa się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Między Hanką a Lubowem nawładuje się szczerą nić przyjaźni, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotykać na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdzielają. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czebirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce bowiem zawiadnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złagodzić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się za oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Mineły dwa miesiące... Hanka zainteresowała się pewien elegancki młodzieniec, Stefan Czarski, który samolotem uciekł z nią do Polski.

Będąc już nad Polską, napotkali groźną zawieruchę śnieżną.

Nastąpiła katastrofa i Hanka znalazła się w... Mińsku, gdzie posadzono ją o współpracę z Czarskim, który był zagorzałym przeciwnikiem bolszewików.

Na tej podstawie wysłano Hankę daleko na północ Rosji.

Hanka spotyka tam wynędzniałą staruszkę, z której opowiadania wynika, że jest ona hrabiną Krasnowską, matką Hanki.

Hrabina Krasnowska po odbyciu kary, opuściła Wyspy Sołowickie i dopiero w Polsce dowiadywa się od Grzegorza, że Hanka jest jej córką i że udało się jej zbliżyć z zeznania.

Tymczasem „Krwawy Trójkąt” w dalszym ciągu terroryzuje Goryla, przebywającego w Wiedniu.

Pod groźbą wyjawienia jego prawdziwej przeszłości kaza mu nawiązać kontakt z radcą Hoffmanem, celem wydostania od niego tajnego szyfru.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, baron rzekł:

— Był u pana wczoraj nasz wystanik...

— Hrabia Bleszyński?... — podchwycił Nelson — Owszem, był...

— Jak on się panu podobał?...

— Widać, że roztropny pasażer... Spisał się podobno niezłe... Dziś już miał złożyć wizytę Hoffmanowi w jego gabinecie... A więc cel osiągnięty...

— Jeszcze nieosiągnięty... Niewiadomo, czy uda mu się otworzyć kasę... Zanim to nastąpi chciałbym jeszcze raz się upewnić; — a więc pan radca wie napewno, że klucz szyfrowy mieści się właśnie w tej kasie, która stoi w gabinecie Hoffmana?

— Tak jest, panie baronie... To jest pewne!... Inaczej przecie nie fatygowaliby panów.

— Rozumiem!... Jeżeli więc tam leży ta tajemnica, to postaram się ją stamtąd wydostać... A jeżeli ją wydostaniemy wtedy czeka nas sowita nagroda pieniędzy.

Rozdział 175

W gabinecie pana radcy

Z hotelu „Savoy” Goryl udał się wprost do ministerstwa spraw zagranicznych.

— Do pana radcy Hoffmana... Proszę mu wręczyć tę wizytówkę... — rzekł do woźnego.

Radca Hoffman spojrzął na wizytówkę, puknął się w czoło i zaczął medytować.

— Hrabia Bleszyński?... Ktoż to może być?... Jak wygląda?...

— Z bródką, panie radco... — podpowiedział woźny.

— Z bródką powiadasz?... Zaraz... Aha... Już wiem... Mój rywal... Moneta hiszpańska z czasów Filipa z omyłkową datą... Dawaj go tutaj...

Goryl stanął na progu i skłonił się z szacunkiem.

— Pan radca wybacz, że się spóźniłem, ale ważne sprawy handlowe zatrzymały mnie na mieście...

— Nie szkodzi, proszę bardzo!... Witam pana hrabiego!... Przez całą noc nie mogłem spać przez pana, czy pan hrabia uwierzy?... Daję słowo honoru!... Bo o takiej monecie jeszcze w życiu nie słyzałem!... Ma ją pan przy sobie?...

— Owszem... Proszę...

Wyjął monetę z kieszeni. Radca Hoffman wziął ją do ręki i zmrużył oczy.

— Data rzeczywiście omyłkowa... To widać od razu... Niezwykły okaz... Wprost niesamowity... Czy nie ma pan przypadkiem powiększającego szkła przy sobie?...

— Niestety, panie radco...

— Phi... To ciekawe...

Podniósł się, mrużąc ciagle oczy i przyglądając się monecie.

— Na jedną chwileczkę... Mam tu obok koleżę, który też kiedyś zajmował się temi głupstwami... Pokażę mu, niech się ucieszy...

— Proszę bardzo... Zaczekam...

— Może pan hrabia przejrzy sobie tymczasem ilustrację... Leżą tam na stole...

— Niech pan radca się nie kępuje... Hoffman wyszedł z gabinetu. Goryl rozejrzał się dokoła. Jednym spojrzeniem ogarnął cały pokój. Nic nie uszło jego uwagi.

— Biurko... cztery krzesła... Tu okno... — notował sobie w pamięci — A tu kasa...

Jeden skok i znalazł się przy niej. Był to najnowszy model angielskiej kasy ogniotrwałej, prostej w linii, ale masywnej i niedostępnej. Wszystkie ściany były gładkie bez najmniejszego otworu.

na... Sześć „Krwawego Trójkąta” umie wynagradzać swych wiernych pracowników...

— Przyzna pan, że zarobiliśmy ją sumiennie. Robota nie jest łatwa.

— Oczywiście... A teraz jeszcze jedna sprawa, panie radco... Czy wiadomo panu coś o Hance Fronczak?...

Nelson nastrożył brwi.

— Nic nie wiem... — odparł niepewnym głosem.

Baron przyjrzał mu się uważnie.

— A ktoż to jest? — zapytał radca.

— To sprawa szefa... Poleciał nam przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie...

— Niestety... nic nie wiem... W pół godziny potem, gdy Kent wrócił z miasta, baron rzekł doń:

— Trzeba będzie jednak sprawdzić kim jest ta kobieta... Nie przypuszczam, aby to było coś poważnego... Może jakiś prywatny incydent... Ale to trzeba zbadać...

Na korytarzu rozległy się kroki. Goryl odskoczył szybko, siadając na dawnym miejscu. Po chwili otworzyły się drzwi i wszedł Hoffman.

— Wie pan, to ciekawe... — rzekł, śmiejąc — Mój kolega powiada, że to napewno falsyfikat... A on się zna na tem...

— Możliwe... — odparł Goryl.

— Czy mógłby mi pan zostawić tę monetę na kilka dni?... Chyba ma pan do mnie zaufanie?...

— Ależ oczywiście, panie radco — odparł uprzejmie Goryl. — Mogę panu zostawić nawet bez najmniejszych skrupułów...

— Bardzo panu hrabiemu dziękuję... — odrzekł radca Hoffman, chowając monetę do biurka. — Czy długo zamierza pan hrabia u nas zabawić?...

— To zależy od szybkości załatwienia moich spraw handlowych... Jestem, niestety, ich niewolnikiem...

— Wszyscy jesteście niewolnikami „czegoś” lub „kogoś”... — roześmiał się radca.

— No, pan hrabia nie ma chyba powodu do skarg... Samodzielne stanowisko... Dość zresztą wysokie...

— Tak, ale ta samodzielność właśnie obowiązuje... Człowiek ciągle jest w strachu...

— W strachu?... Dlaczego?...

— Mam do czynienia z największymi tajemnicami państwowymi, więc pan rozumie... Nieraz w nocy budzę się i myślę z przerażeniem, czy tylko czegoś nie zostawiłem otwartego! Wprawdzie moi woźni są wyspecjalizowani i nad moim gabinetem czuwa sztab detektywów, ale czy można się ustrzec przed szpiegami? Wczoraj naprzykład otrzymałem wiadomość, że do Wiednia przybyli członkowie międzynarodowej organizacji szpiegowskiej „Krwawego Trójkąta”... Doniosła mi o tem nasza policja polityczna... Ale kto to są ci ludzie?... Jak wyglądają?...

Gdzie mieszkają?... Djabli wiedzą!...

Gorylowi zrobiło się nieswojo. Chrzaknął dwa razy i odwrócił głowę, jakgdyby miał zamiar przyjrzeć się uważniej niezrozumiałym wykresom, wiszącym na ścianach.

— Tak... to jest niemile... — mruknął, nie znajdując narazie nic stosowniejszego do powiedzenia, a przeciągająca się cisza bardziej jeszcze działała mu na nerwy.

Ach, gdyby mógł pozbyć się tej okropnej misji!... Gdyby mógł wrócić do spokojnej pracy w firmie „Aga”... Gdyby mu pozwolono zostać uczciwym człowiekiem!... Przecie o nic więcej nie pro-

sił!... Ale to było niemożliwe!... Musiał nadal brnąć w lepkiem błocie występku!

Gdyby tak można było raz na zawsze pozbyć się barona von Stoltza, tego impertynenckiego młodzieńca ze szramą, Krzewickiego i tej całej bandy!...

I nagle błysnęła mu w głowie niebezpieczna, ryzykowna myśl:

— A może wpakować ich wszystkich?...

Spojrzał ukradkiem na radcę Hoffmana, który zapomniał w roztargnieniu o jego obecności i uwagę jego zaprzęta jakąś dokument, leżący na biurku...

— A może ich wszystkich oddać w ręce władz?... — kontynuował swój szatański plan. — Zaoferować Hoffmanowi swe usługi?... Powiedzieć poprostu: — postaram się panu po przyjacielsku wykryć szpiegów „Krwawego Trójkąta”...

Ale jak tu sobie zapewnić bezkarność?... Bo jeżeli on ich zdradzi, to oni jego napewno... Może Hoffman znajdzie na to radę... Przecie warto im będzie uniewinnić jednego, by wpakować całą bandę... A jeżeli baron wcześniej dowie się o tej zdradzie?... Kto wie?... Oni wszędzie mają swoich ludzi... Trzeba działać ostrożnie... Mnie jest wszystko jedno... Anglicy, czy Austriacy, to dla mnie bez różnicy... Pragnę tylko spokoju.

Odetchnął głęboko...

— Pan hrabia, widzę, jest bardzo zmęczony?...

— Tak... — odparł Goryl, ocierając spocone czoło jedwabną chusteczką.

— Może teraz zacząć od razu: — a proś tego „Krwawego Trójkąta”... Wie pan radca, ja o tem już coś słyzałem... Nawet znam jednego, który mógłby mi pomóc w wyszukaniu tych łajdaków!...

— Może pan hrabia chciałby spocząć u mnie na kanapie?...

— Dziękuję... Rzeczywiście... bardzo mi słabo...

Przy kasie w kącie stała mała kanapka. Radca ujął go pod ramię.

— O, nie... Dziękuję... Tak źle nie jest... Sam dojdę... Ale niech pan radca sobie nie przeszkadza... Bardzo przepraszam...

— Nie szkodzi... Może trochę wody?...

— Nie, nie... Dziękuję...

Usiadł na kanapce. Radca wrócił od biurka. Goryl dotknął zlekka stalowej kasy. Przyjrzał się jej zbliżka. Jeszcze raz dotknął przedniej ścianki... Czynnili to poprzez chusteczkę, by nie zostawić śladów...

Ktoś zapukał do drzwi. Wszedł jeden z urzędników.

— Pan minister prosi o szyfr...

Goryl wyteżył słuch. Radca Hoffman zerknął na bok.

— Ma pan zlecenie pana ministra?...

— Owszem...

Urzędnik wręczył mu jakiś blankiet z podpisem. Radca sprawdził i odparł:

— Dobrze. Proszę zaczekać w przyległym pokoju.

Urzędnik wyszedł, Radca siedział przez chwilę nie-decydowany, wreszcie zwrócił się do Goryla:

— Pan hrabia mi wybacz, ale będę musiał przeprosić również pana... Nie wolno mi przy kimkolwiek otwierać kasy. Nawet pan minister musi wtedy wyjść... Ja jestem odpowiedzialny za jej zawartość...

— Rozumiem... — odparł Goryl, wstając. — Niech pan radca się nie kępuje... Już mi lepiej. Pozwolę sobie tu wpaść za kilka dni po odbiór monety... Narazie dziękuję i moje uszanowanie...

— Ja również dziękuję... — odparł radca. — I jeszcze raz przepraszam...

Odprowadził gościa do drzwi. Zamknął je na klucz i zastonił okna.

(Dalszy ciąg jutro)

Zycie Pabjanic

ŚLUBOWANIE REZERWISTÓW.

W czwartek, dnia 1 sierpnia r. b. w lokalu przy ul. Zamkowej nr. 61 odbędzie się zwyczajne kwartalne informacyjne zebranie członków Związku Rezerwistów.

W myśl okólnika Zarządu Głównego Związku Rezerwistów w Warszawie z dnia 15 czerwca r. b. numer 4/35 dokonaniem zostanie przed sztafndarem Związku ślubowanie Rezerwistów na wierną służbę Rzeczypospolitej.

W celu podniesienia zwartości organizacji związkowej, zaprowadzonym zostaje nowy system przyjmowania członków do Związku, mianowicie zgłaszający się i wprowadzony przez dwóch członków rezerwista będzie przyjętym na okres 3 miesięczny w charakterze „kandydata”. Po zapoznaniu się ogółu członków z kandydatami, następować będzie balotowanie, mocą którego kandydaci zostaną przyjęci w poczet rzeczywistych członków Związku, lub wybalotowani.

BUDOWA SZKOŁY.

Budowa szkoły Im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. Pułaskiego Nr. 32 posuwa się razno i jest nadzieja, że od grudnia, a najdalej po ferjach świątecznych Bożego Narodzenia gmach cały zostanie oddany do użytku.

Poza pokojami ogólnej użyteczności szkolnej gmach dwupiętrowy, zawierając będzie osiem sal przeznaczonych na klasy o rozmiarach 9x6 metrów w których znajdzie pomieszczenie ok. 400 dzieci.

Piękna sala gimnastyczna 15x10 metrów, oraz tyche rozmiarów taras na dachu dopełnią całości nowopowstałej szkoły.

ROBOTY NA SZOSIE.

Na szosie pomiędzy Pabjanicami i Łaskiem wro roboty w całej pełni. W wielu miejscach tłucze się kamienie, nawozi piasek, niweluje grunt i dokonywane są wszelkiego rodzaju przy gotowawcze roboty do poprawienia nawierzchni.

Na przestrzeni bezmała dwu kilometrowej ułożona została kostka granitowa po której jeździ się „jak po stole”.

Jest nadzieja, że do jesieni roboty znacznie posuną się naprzód, i że szosa Łódź — Poznań nabierze naprawdę europejskiego wyglądu.

ŻNIWA.

Niemal w całym powiecie łaskim żniwa żyta zostały już ukończone. Zbiór kartofli zapowiada się nieszczęśliwie, gdyż z powodu majowych i czerwcowych mrozów krzewy ziemniaków ucierpiały i pod krzakiem znajduje się mało kartofli i do tego drobnych niewyrośniętych.

REPERTUAR KIN.

OŚWIATOWE: — Urwis z Wiednia.

Ostry zatarg u Horaka

powstał na tle niskich wynagrodzeń

Łódź, 23 lipca.

(k). — W zakładach przemysłowych Horaka w Rudzie Pabjanickiej wybuchł zatarg na tle niskich wynagrodzeń.

Firma angażuje robotników do pracy na 6 krosnach z płacą po 2 grosze od metra. O ile robotnik nie wyrobi przewidzianej produkcji wówczas płaci mu się po 4 złote za dzień. Stawki te są minimalne, gdyż dzienny zarobek robotnika pracującego na 6 krosnach powinien wynosić 9 złotych.

Gdy robotnicy zwracają się do firmy z zażaleniami, zwalnia ich się z pracy, przyjmując nowych pracowników.

Powiadomiony o tem związek zaw. „Praca” zwrócił się wczoraj do okręgowej inspekcji pracy z prośbą o interwencję, zaznaczając, że żaden z robotników w fabryce Horaka nie może osiągnąć takiej produkcji, jak wymaga firma.

W związku z tym zatargiem inspekcja pracy zwoła w najbliższych dniach konferencję.

Kopalnia, która płonie 50 lat

Studnia ziejąca ogniem.—Ewakuacja ludności z zagrożonych terenów

W New Straitsville w Ameryce istnieje kopalnia, która podpalona została 50 lat temu, a mianowicie w 1885 roku przez strażkujących górników i która płonie dotychczas. Podpalenia dokonano w ten sposób, że szereg wózków z węglem polanych ropą naftową, zapalono i spuszczone do szybu. Pożar rozszerzył się na przestrzeni 25 kilometrów. Aby go ugasić, skierowano łożysko potoku do kopalni, wzniesiono ściany betonowe, uszczelniając wszystkie szczeliny i otwory, które miały na celu odcięcie dostępu powietrza do pożaru. Żaden jednak z tych środków nie okazał się skuteczny.

Pożar szerzy się dalej, a wartość spalonego węgla oblicza się na 10 milionów dolarów, zaś wartość węgla zagrożonego ale jeszcze nieunaruszonego rzeczoznawcy oceniają na przeszło 100 milionów dolarów.

Podczas trwania pożaru płomienie niejednokrotnie wydostawały się na powierzchnię. Od ognia, strzelającego z pękniętych szczelin ziemi, zapalił się las znajdujący się ponad kopalnią, cały teren pełen jest zapadlin i głębokich otworów. Władze zmuszone były ewakuować ludność z domów i mieszkań, znajdujących się w okolicy, gdyż groziły one zawaleniem się.

Pewien farmer, stwierdził któregoś dnia z największym zdumieniem, że jego studnia zieją ogniem. Szasem ogień począł przedostawać się do okolicznych kopalni i stał się groźny dla całego przemysłu węglowego w tamtych stronach. W ostatnich czasach władze postanowiły przedsięwziąć energiczne środki celem definitywnego zduśnienia pożaru i wyasygnowały specjalny fundusz w wysokości 5 milionów dolarów.

Karnecik teatralny

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIE „CHOREGO Z UROJENIA” ZE STEFANEM JARACZEM W TEATRZE MIEJSKIM.

Dzisiaj po raz ostatni koncertowo grana przez zespół warszawskiego Teatru Aktora arcywesoła komedia Moliera „Chory z urojenia” ze Stefanem Jaraczem w roli tytułowej. W środę, czwartek i piątek połączalne występy Stefana Jaracza ze swym zespołem w świetnej komedii Caillareta i Flersa „Pan Brotonneau”.

Pomimo wielkiego powodzenia, jakim cieszą się występy Teatru Jaracza kończą się one nieodwołalnie w piątek, gdyż impreza ta jest związana ściśle terminami w innych miastach (w sobotę grają już w Krakowie).

Początek codziennie o godz. 8.30 wiecz. Kasa czynna od godz. 5-jej po poł.

„BOBASEK” w TEATRZE LETNIM W DAWNEJ „BAGATELI”.

Wczorajsza premiera w Teatrze Letnim w dawnej „Bagateli” była przyjęta entuzjastycznie. Humor i przekomiczne sytuacje raz wraz zmuszały widzów do ciągłego śmiechu. Udział biorą: Fischerówna, Paszkowska, Bronowska, Ziemińska, Macherski, Mroziński, Winzewski, Woszczerowicz i Tatarski. — Początek o godzinie 9-jej wieczorem.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

Dyżury aptek

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki: J. Koprowskiego (Nowomiejska, 15), Trawkowskiej (Brzezińska 56), M. Rozenbluma (Śródmiejska 21), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), H. Skwarczyńskiego (Katna 54) L. Czyżńskiego (Rokicińska 53).



LEGNICA OMEGA

I GABINET DENTYSTYCZNY GŁÓWNA 9, tel. 142-42. Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarcowa. STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

Czym w budżecie jest kontrola. Tem dla zdrowia bywa „OLLA”!



CORSO

Początek w dni powsz. o 4-jej w soboty, niedziele i święta o godz. 12-jej. Ceny miejsc: 50 i 54 gr. następne 54, 85 i 1.09. Sala należyście wentylowana i chłodzona.

Nasz bezkonkurencyjny program. — Wielka bomba śmiechu!

I. TU RZĄDZI HUMOR FLIP I FLAP

W roli głównej: niezrównani komicy

oraz Polly Morau — Mickey Mouse i Lupe Velez. Wielka epopea miłości i bohaterstwa!

II. NOCNY LOT

1500 najpiękniejszych girlsów! Ogromna orkiestra! Humor! — Śmiech! — Muzyka!

W rolach głównych 6 największych sław ekranu: John Barrymore, Clark Gable, Myrna Loy, Robert Montgomery, Helene Hayes, Lionel Barrymore. — Arcydzielo, które niema sobie równych!

Doktor W. ŁAGUNOWSKI spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych (Gabinet Roentgeno- i światłolecznicy) PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83. Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1-jej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz. W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

Dr. H. Ziolkowski med. spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczościowych 6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33. Przyjmuje od 10—12, 2—4 i od 8—9 w. niedz. i święta od 10—1 po poł.

Doktor REICHER SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH Południowa 28. Tel. 201-93. Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz., w niedziele i święta od 9—1.

Dr. BRAUN POWRÓCIŁ. Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8—1-jej i od 4—8 wiecz. CEGIELNIANA 4, tel. 100-57.

Doktor TREPMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczościowych ZAWADZKA 6, fr. II piętro, tel. 234-12 8—12, 2—4, 6—9 wiecz. W niedziele i święta od 8—1 pp.

Dr. ROJTER chor. SKÓRY, WŁOSÓW I WENERYCZNE NARUTOWICZA 24 7.30 — 8.30, 11 — 13, 14.30 — 16.30, 19 — 20.

PRZYCHODNIA WENEROLOGICZNA Leczenie chor. weneryczn. i skórnych. telefon 122-73. czynna od 9 rano do 9 wiecz. PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. Rundsztajn AKUSZER-GINEKOLOG POMORSKA 7, Telefon 127-84. Przyjmuje od 8—10 r. i 4—8-jej.

Lecznica ze stałymi łózkami DLA CHORYCH NA uszy, nos, gardło i dróg oddechowych Piotrkowska 67 Tel. 127-81 od 9 r.-2 p, 4-8 w. przyjm. Dr. Z. Rakowski wezwania na miasto

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA przyjmuje od 10—1 i od 6—8 po poł. Piotrkowska 51 telef. 121-23

Dr. MED. M. TAUBENHAUS akuszer - ginekolog. ZGIERSKA 11. Telefon 246-09. Przyjmuje w LIPCU w godz. 8 rano — 4 ppoł. i 7—9 wiecz.

Dr. HALTRECHT Choroby skórne, weneryczne i moczościowe. PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21. Przyjmuje do godz. 8.30 rano, od 11.30 do 2.30 pp. i od 7 do 9 wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-jej w poł.

Dr. ŁUCJA MAKOWER CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (Koblety i dzieci) POWRÓCIŁA WÓLCZAŃSKA 117, Telefon 149-39. Przyjmuje od 8—11 rano i od 6—8 w. w niedziele i święta od 6—8 wiecz.

Dr. med. L. BERMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych CEGIELNIANA 15 Telefon 149-07. Przyjmuje od 8—11 i od 4—8 wiecz. W niedziele i święta od 9—1 po poł.

DROBNE ogłoszenia w „Republice” są najlepszym i najtańszym środkiem zeńkniecia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republici”!

DOKTÓR H. Szumacher CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62. Od 9—1, od 5—9 pp. w niedziele i święta od 10—1.

Dr. HENRYKOWSKI Choroby skórne i weneryczne mieszka obecnie TRAUUGUTTA 9 front I p. tel. 262-98. Przyjmuje panów od 8—11-jej i od 6—9 wiecz., niedz. i święta od 9—12.30 panie: od 10—11-jej i od 6—9 wiecz.

Dr. J. NADEL AKUSZER-GINEKOLOG ANDRZEJA 4 Telefon 228-92. przyjm. od 2—5 i od 6—7.30

PRZYBLAKAŁ się ples Bernardyn biały, żółte łaty. Odebrać za wynagrodzeniem, ul. Wolna 21.

POSZUKUJE pracy w charakterze gońca, mam własny rower. Oferty pod „Goniec”.

Jedynie kino dźwiękowe w ogrodzie

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40 tel. 141-22. Dziś i dni następnych!

Fenomenalny śpiewak, genialny artysta

RYSZARD TAUBER

w roli FRANCISZKA SZUBERTA w największej atrakcji artystycznej świata p. t.

„MARZENIA MIŁOSNE”

który z maestrą wykonywa szereg pieśni w języku niemieckim m. in. „Leise flehen meine Lieder”.

Pocz. w dni powsz. o g. 4, w soboty, niedziele i święta o g. 12. Na pierwszy seans i poranki miejsca po 54 gr.

Następny program: KWIACIARKA z PRATERU.

„Cuda“ zielonego stolika

Co będzie z Podgórzem. — Śląskowi grozi nowe niebezpieczeństwo

Warszawa, 23 lipca.

Ze porażki się nie kalkulują przedewszystkiem z finansowego względu najlepiej ocenić to można po naszej piłce nożnej. Póki jeszcze nasza reprezentacyjna jedenastka żyła legendą znakomitej postawy w meczu z Czechosłowacją, a potem świetnej gry w Berlinie z Niemcami, a w kraju od sukcesu do sukcesu kroczył mistrzowski Ruch, ruch panował też na naszych boiskach. Na widowniach robiło się coraz ciasniej, bo też każdy ciekaw był renesansu naszej piłki nożnej.

Ale ten złoty okres długo nie wytrwał i nasz futbol wrócił do tej krytycznej sytuacji w jakiej się znajdował, a jakiej wcale nie opuszczał. — Przerzedziło się momentalnie na widowniach, przeredziło w kasach, znikło zainteresowanie.

W ostatnich dniach zrobiło się znów trochę głośniejsze wokół piłki nożnej, ale ten rozgłos bynajmniej nie można przypisać na jej dodatnie konto. Głośno się zrobiło wokół trzech bardzo oryginalnych kwestyj.

Pierwszą jest kwestja Podgórza. Klub ten w konsekwencji zeszłorocznej „sprawy koszulkowej“ Warszawianki musiał się pożegnać z ligą. A, że i PZPN dojrzał się w tem wielkiej krzywdy dla zespołu krakowskiego, przyznał mu prawo udziału w walkach o wejście do ligi, nawet gdyby zespół nie zdobył okręgowego mistrzostwa, ale znalazł się na drugim miejscu. Rekompensata miała iść nawet dalej, bo dopuszczała Podgórze nie do wstępnych walk międzyokręgowych, ale wprost do spotkań finałowych.

Wszystko było w najlepszym porządku, tylko że Podgórze okazało się zbyt obowiązkowe i pokusiło się o tytuł mistrza okręgowego. Zdziwili się więc panowie z PZPN-u. Co zrobić z tą drużyną?

W myśl przepisów mistrz powinien grać w walkach międzyokręgowych, a Podgórze jako drugi odrzuć w finale, a że Podgórze uzyskało tytuł mistrza więc w nagrodę za lepszy jeszcze wyścyn aniżeli żądał odeń PZPN musi grać w spotkaniach międzyokręgowych. Tak też ocenił sytuację PZPN. Wbrew wszelkiej logice. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Podgórze wyróżnienie się należało, a nawet kwestja dyskusji jest, czy nie należałoby dopuścić do gier również i zespół krakowski znajdujący się na drugim miejscu, a więc Zwierzyniecki w rekompensatę za zeszłoroczną krzywdę Krakowa. Ale o tem PZPN nie pomyślał.

Drugą ciekawszą sprawą obecnej doby jest echo meczu Śląsk — Polonia. Mecz wygrał Śląsk najzupełniej zasłużenie 2:0. Po przegranej warszawiancy zdołali sprawdzić w PZPN-ie, że dwaj gracze śląscy Smol i Hołota nie mieli pełnych praw do gry, złożyli więc protest. Nie pomogły tłumaczenia śląska, że gracze ci otrzymali z sekretariatu zezwolenie na grę, a o ile sekretarz popełnił omyłkę, nie mogą oni ponosić konsekwencji tego. Mecz został unieważniony. Takie załatwienie sprawy krzywdzące śląski zespół. nie zadowoliło. Polonię, która nie tylko, że uniknęła straty dwu punktów, ale domaga się teraz walkoweru apelując od tego orzeczenia wydziału. Wytworzyła się dziwna sytuacja, bo już na najbliższą niedzielę naznaczono powtórzenie meczu. A, że Polonia ma szansę na walkower nie chce ona stanąć do walki. Wysłunęto więc nową koncepcję. Mecz Polonia — Śląsk odbędzie się w

niedzielę, ale jako spotkanie drugiej rundy, więc w Warszawie a pierwsze spotkanie a więc to unieważnione odbędzie się, o ile, się wogóle odbędzie w następnym terminie.

A Polonia tymczasem walczy na boisku w imię świętej idei sportu.

Temu samemu Śląskowi grozi inne jeszcze niebezpieczeństwo. Przez całą pierwszą rundę grał w jego barwach niejaki Więcek. I on otrzymał zezwolenie gry w Śląsku mimo, że znany był fakt, że dawniej pod inaczej brzmiącym nazwi-

kiem zgłoszony był do Ruchu. Ale skoro został on potwierdzony dla jednego klubu automatycznie odpadają wszystkie jego dawniejsze zgłoszenia. Nie chce się z tem pogodzić inny z stołecznych klubów, który na Śląsku nie zarobił wszystkich punktów i co pewien okres czasu alarmuje o wielkiej „aferze“ Więcka, aferze której wogóle nie było a która ma być tylko podstawa, aby w zagrożonym momencie podjąć akcję walkowerową. Również w imię idei sportu!

Old.

KSZO—LKS



Pływacy ostrowieccy, którzy pokonali w meczu międzyklubowym zespół łódzki

Cramm zwycięża Allisona

Gra podwójna zadecyduje o wyniku meczu USA—Niemcy

Londyn, 23 lipca.

Korty wimbledońskie były w zoraż znów teatrem wielkiej batalii tenisowej Stanęli bowiem do walki w rainach meczu międzystrefowego Ameryka — Niemcy dwaj najlepsi reprezentanci obu tych krajów niemiec Cramm i amerykańin Allison.

Gra stała na bardzo wysokim poziomie, a obaj przeciwnicy zademonstrowali tenis w najlepszym wydaniu.

Pierwszy set należy do Cramma, który plasuje świetnie piłki po rogach, zmuszając Allisona do znacznego wysiłku. Set ten po wyrównanej i zaciekłej walce kończy się zwycięstwem Cramma w stosunku 8:6.

W drugim secie gra zaostrza się, przyczem ma on przebieg niemal identyczny z pierwszym, trwa jednak znacznie krócej i kończy się zwycięstwem Niemca w stosunku 6:3.

W trzecim secie Allison stawia wszystko na jedną kartę i początkowo prowadzi nawet 3:2. Cramm jednak wyrównuje, a następnie prowadzi 4:3, 5:4 i ostatecznie wygrywa seta 6:4.

W ten sposób obecny stan meczu brzmi 1:1.

W dniu dzisiejszym odbędzie się gra podwójna, która zdaje się mieć będzie decydujące znaczenie dla wyniku całego meczu.

Nowe kadry sędziowskie

szkoli już zarząd ŁOZB

Wczoraj nastąpiło otwarcie kursów dla sędziów

Łódź, 23 lipca.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych nastąpiło w lokalu klubowym IKP otwarcie kursu dla kandydatów na sędziów bokserskich, zorganizowanego celem przeszkolenia nowych kadr sędziowskich, potrzebnych pięściarstwu łódzkiemu po słynnym targu z przed kilku miesięcy.

Na kurs zapisało się przeszło 30 kandydatów, wśród których jest szereg osób znanych bądź to z pracy na terenie pięściarstwa, bądź też innych dziedzin.

Między innymi uczestniczą w kursie pp. Ejlich, Kowalczyk, Snawacki Chrapkiewicz, były pięściarz Sokoła Małyszczczyk, były bramkarz piłkarski Hakoah Lipski, a dalej kilku znanych sędziów piłkarskich pp. Wardeszkiewicz, Stępień i Fiszer.

Wykładowcami przepisów na kursie są pp.: Wolf i Nowak. Zajęcia praktyczne poprowadzi Tomasz Konarzewski, a wykłady na temat higieny i spraw lekarskich poprowadzi lekarz związko-

wy dr. Zausmer.

Kurs potrwa od czterech do pięciu tygodni, poczem odbędzie się egzamin na który przybędzie specjalnie z Poznania delegat wydziału sędziowskiego P. Z. B.

Egipt przygotowuje się do olimpiady w Berlinie

Rada ministrów Egiptu uchwaliła wysygnować z kredytów państwowych kwotę 10.000 funtów (około 250 tysięcy złotych) na pokrycie kosztów udziału atletów egipskich w igrzyskach olimpijskich 1936 r. w Berlinie.

KE zwycięża Sokół zgierski

Zgierz, 23 lipca.

W Zgierzu gościła w niedzielę drużyna pabjanckiego Kruszeendera, która rozegrała spotkanie towarzyskie z miejscowym Sokółem. Pabjaniczanie przybyli do Zgierza w składzie osłabionym rezerwowymi.

Zawody po dość ciekawym przebiegu za-

ŁOZPN zgadza się na zorganizowanie meczu Łotwa — Polska

Łódź, 23 lipca.

Na wczorajszym posiedzeniu zarządu ŁOZPN-u zastanawiano się nad propozycją PZPN-u zorganizowania w dniu 15 września w Łodzi międzypaństwowego spotkania piłkarskiego Łotwa — Polska w Łodzi.

Zarząd ŁOZPN-u postanowił ostatecznie zaakceptować propozycję PZPN-u i przystąpić do przeprowadzenia tego międzypaństwowego spotkania piłkarskiego.

Będzie to drugi wogóle mecz międzypaństwowy w Łodzi. Pierwszy: Turcja — Polska rozegrany został na stadionie LKS-u w roku 1924, a więc przed 11 laty.

Duda mistrzem Polski w wyścigu górskim

W wyłączenie lokalnej konkurencji zawodników krakowskich rozegrany został w niedzielę wyścig kolarski o górskie mistrzostwo Polski zorganizowany z polecenie PZTK przez tarnowski Metal na trasie Tarnów — Krynica wynoszącej 120 km.

Pierwsze miejsce zdobył w wyścigu krakowianin Duda (Garbarnia) w czasie 4.31.42 zdobywając tem samem tytuł górskiego mistrza Polski na rok 1935. Na drugim miejscu znalazł się Wandor (Legja) 4.31.44, dalej Badon (Legja), Kaudan (Metal), Janik (Garbarnia) i inni.

Morelli zagraża Maesowi w wyścigu Tour de France

Paryż, 23 lipca.

Szesnasty etap Tour de France prowadził z Luchon do Pau i zakończył ostatecznie część górska wyścigu prowadząca przez Pireneje.

Etap ten wygrał Morelli w czasie 7.12.22 przed Teamim, Verwaeckiem, R. Maesem, Louwim, S. Maesem i Speicherem.

W klasyfikacji ogólnej prowadzi jeszcze nadal R. Maes w czasie 105.54.42 któremu jednak na piąty następuje już mocno Morelli mający czas zaledwie o niespełna trzy minuty gorszy 105.57.39. Na trzecim miejscu znajduje się Verwaecke 106.03.49, a dalej S. Maes i Speicher.

W klasyfikacji narodowej prowadzi Belgja w czasie 318.42.53 przed Francją 319.46.34.

Strzelec (Chojny) zwycięża KSMP

Łódź, 23 lipca.

W dniu 21 b. m. na boisku Strzelca odbyły się zawody piłkarskie pomiędzy K. S. M. P., który to zespół uważa się za mistrza Dzikich, a sekcją piłkarską Zw. Strzeleckiego oddz. Chojny K. S. Strzelec.

Gra żywa i ładna. Strzelcy dysponują dobrym atakiem, ładnie kombinując zdobywają bramkę w 10 m. przez Niniewskiego. Zespół K. S. M. P. speszony tak nagłym wynikiem dąży do wyrównania, wszelkie pociągnięcia paralizuje świetna pomoc Strzelca. Strzelcy na dobre się rozgrywały i z przedboju uzyskuje 2 bramkę w 20 m. lewy łącznik.

Po przerwie K. S. M. P. za wszelką cenę dąży do wyrównania. W 15 m. z zamieszania podbramkowego udaje się Laubemu uzyskać 1 bramkę. Rozpoczyna się teraz gra ostra i brutalna. Skontuzjowany został bramkarz Strzelców, który za parę m. wszedł spowrotem na boisko. Wynik końcowy 2:1 dla Strzelców. Wyróżnili się ze Strzelca rewelacyjny bramkarz Ścigalski, a poza tem wszyscy stanęli na wysokości zadania.

Z K. S. M. P. Laube oraz pomoc. Przedmecz rezerw 7:1 dla Strzelców. Niezadowoleni gracze K. S. M. z takiego wyniku opuszczają boisko przed końcem 15 m.

kończyły się zwycięstwem pabjaniczanie w stosunku 3:2 (2:1). Wszystkie trzy bramki dla pabjaniczanie zdobył prawoskrzydłowy Paprocki. Bramki dla Sokoła zdobyli środkowy napastnik i prawy łącznik.

Echa meczu ŁKS — Marynarka Wojenna

Łódź, 23 lipca.

Niedzielne zwycięstwo ŁKS-u w Gduni osiągnięte zostało mimo, że łodzianie wystąpili w składzie osłabionym trzema rezerwowymi i grali słabiej niż w spotkaniach ligowych stosunkowo lekko.

Pełnowartościowymi zawodnikami byli w drużynie łódzkiej jedynie Karaś, Sowiak i Herbstreich.

Drużyna Marynarki zagrała spotkanie z łodzianami nadspodziewanie dobrze, przyczem wyróżnili się przedewszystkiem Dziwisz, Małkowiak i Czapecki. Strzelcami bramek dla ŁKS-u byli Sowiak (dwie) i Herbstreich a dla Marynarki Dziwisz.

Zawody wywołały w Gduni znaczne zainteresowanie i zgromadziły na stadionie miejskim około 4 tysiecy publiczności.

Minjatury

Coś dla każdego

Błądząc podczas urlopu po kraju, wypływałem często napotykane osoby o kierunku dalszej drogi. Pewnego razu napotkałem w okolicy Krakowa pewnego chłopca.

— Dzień dobry!.. — powiadam. — Czy pan jest z tej okolicy?

— Ha?

— Czy pan stąd pochodzi?

— Tak, Pan.

— Tak, PaPa.

— Co?..

— Czy pan stąd pochodzi?

— Ano pewnie..

— Jak tu się idzie do Grzybowic?

— Pań idzie do Grzybowic?

— Tak. Którędy tam się idzie?

— Najlepiej będzie jak pan przejdzie kole meją chałupy.

— A gdzie jest pański domek?

— Widzi pan ten biały domek tam w ogródku?

— Widzę..

— To nie jest mój.. A ten duży z czerwonym dachem?.. To też nie mój.. A widzi pan ten żółty z pelargonją?.. Tak samo nie mój.. A taki mały zielony domek widzi pan?

— Nie..

— To jest właśnie mój.. Stamtąd droga jest prościuchna do Grzybowic!

**

Do kawiarni warszawskiej wchodził znany reżyser filmowy. Zatrzymuje go jeden z finansistów:

— Co słychać?.. Co pan robi?..

— Jutro zaczynamy kręcić nowy, wielki film.. Będzie kosztował pół miliona złotych!

— I ma pan już pieniądze?..

— Tak!.. Brak mi tylko jeszcze dziesięciu złotych.. Może pan ma?

**

Dwie przyjaciółki:

— Wiesz, Jadziu, jutro kończę 30 lat..

— Doprawdy?.. Ja również..

— Tak, ale ja poraz pierwszy..

**

Kac i Kotek.

— Był pan w kinie? — pyta Kac.

— Nie.. Dlaczego pan pyta?

— Dobry obraz.. Buster Keaton..

— Kto to jest?

— Nie wie pan kto to jest Buster Keaton?..

Wielki artysta!.. Człowiek, który nigdy się nie śmieje!

— Phi!.. W tych czasach — wielka sztuka!

Masowe aresztowania w Paryżu



W czasie demonstracji w Paryżu, przeciwko zarządzeniom oszczędnościowym rządu Laval'a, aresztowano 1200 osób.

Niemcy mają tanki!



Mimo zakazu istniejącego w traktacie wersalskim, Niemcy zbudowały pierwszy oddział czołgów, którego rewja odbyła się niedawno przed kanclerzem Hitlerem.

SKAUCI ABISYŃSCY.



W Addis Abeba utworzono pierwszy oddział harcerzy, którzy ćwiczą się na wzór harcerzy angielskich.

MARLENA I CLAUDETTE BAWIA SIE JAK MAŁE DZIEWCZYŃKI.



„Nieoficjalne“ zdjęcie dwóch znakomych aktorek Marleny Dietrich i Claudette Colbert.



Codzienna nowelka „Expressu“

Pocałunek przed pocałunkiem

Marjanna nigdy dotąd nie zdradziła swego męża. Nie dlatego może, by go tak gorąco kochała. Poprostu wychodziła z założenia, że jako kobiecie prawej i nie znośzącej kłamstwa, trudnoby jej było ułożyć sobie życie, gdyby miała przyjaciela. Wiedziała, że dla kobiety, nie szukającej przeżycia tylko dla krótkotrwałej emocji, kochanek oznaczał rewolucję w jej życiu, którego nie chciała sobie jednak komplikować. Była na to wi docznie zbyt leniwa, albo może nie spotkała tego, który mógłby stać się jej niebezpieczny.

Pewnego razu szła zamyślona ulicą. Choć przejść na drugą stronę jezdni, ruszyła szybkim krokiem przed siebie, nie rozglądając się ani w prawo, ani w lewo. Nagle usłyszała tuż nad swoim uchem ostrzegawczy dźwięk klaksonu samochodu i zanim się zorientowała, co jej grozi, jakaś silna dłoń szarpnęła Marjannę w bok, a o włos od niej przecieciało szybko auto.

Co za niezdarzone stworzenie — usłyszała bezpośrednio potem czypś głos i podniósłszy wzrok, spotkała się ze spojrzeniem stalowych oczu, spoglądających na nią z oburzeniem.

Gdy się przechodzi przez ulicę, nie należy bujać w obłokach — dodał ten sam głos, poczem jej zbawca, nie pozwalając dojść do słowa oszołomionej z wrażenia kobiecie, skreślił szybko w zaulek.

Marjanna wróciła do domu. Przez całą drogę usiłowała przypomnieć sobie

twarz nieznanego, który uratował ją w ostatniej chwili spod kół samochodu, a następnie zbeształ, jak niesforną dziewczynkę.

Widziała tylko przed sobą gniewne spojrzenie młodego mężczyzny — a reszta rozplywała się, jak we mgłę.

— Chciałabym go znów spotkać, pomyślała nagle z głęboką tęsknotą w sercu.

Od tego dnia Marjannę przesładowała wizja stalowych oczu, które spoglądały na nią z wyrzutem i oburzeniem.

Pani pozwoli — odezwała się głos podyni domu — doktor Erwin Faber.

Młoda kobieta podniosła oczy. Przed nią stał nieznanemu o stalowych oczach.

— O, więc spotkaliśmy się znowu — odezwał się, skłaniając swą głowę nad ręką Marjanny. — Ciekaw jestem, komu jeszcze było danem wyciągać panią spod rozpedzonego auta lub tramwaju. Chodzi pani po ulicy, jak w pustyni..

Marjanna, która czuła, jak serce podchodzi jej do gardła, z trudem odzyskała panowanie nad sobą.

Gdyby wszyscy wybawcy byli tak szorstcy i opryskliwi, pewno ofiary wolałyby pozostać pod kołami auta, czy tramwaju — odezwała się, spoglądając mu prosto w oczy. — Mam zresztą wrażeń, iż żałuje pan poprostu swego odurzenia, który kazał mu wyciągnąć ku mnie pomocną dłoń.

Dr. Faber speszył się nieco.

— O, pani fałszywie tłumaczy sobie moje słowa — wyjaśnił skwapliwie. — Chciałem tylko w tej niezbyt rycerskiej formie dać pani do zrozumienia, że na ulicy, w samym centrum ruchu wielkomiejskiego, nie należy myśleć o niebieskich migdałach. Proszę mi wybaczyć, jeśli byłem niegrzeczny.

Zawarli przymierze. Jakaś dziwna siła pchała ich ku sobie. Marjanna, która zawsze mówiła o tem, iż nie warto sobie dla przelotnego przeżycia komplikować życia, nie myślała tak więcej. Kochała Erwina i pragnęła mu to okazać.

I oto miała pójść na swą pierwszą schadzka miłosna. Zdenerwowania jej do sięgu zenitu. Chcąc skrócić sobie jakoś długie godziny oczekiwania, poszła do kina.

Przed jej oczyma przesuwaly się obrazy, których nawet nie rozróżniała. Jakies słowa w obcym języku, których znaczenia nie rozumiała, obijały się o jej uszy.

Cała była przeniknięta jedną tylko myślą, że za godzinę, za pół znajdzie się w objęciach Erwina i poczuje na swych wargach jego usta, których nigdy jeszcze nie całowała. Zapomniała o mężu, o swym domu, o tem, że będzie musiała szukać wybiegów i kłamać, aby móc odwiedzić Roberta. Cały świat był jej objęty. Opanowało ją uczucie, do którego nie czuła się nigdy zdolna.

Wtem jakaś brutalna ręka dotknęła jej kolana, a czyjeś ssące usta wpiły się w szyję pod lewym uchem.

Opamiętała się nagle i wskoczywszy z krzesła, spoliczkowała nieznanego natręta, poczem wybiegła z ciemnej sali kinowej.

— Jakże się cieszę, że pani do mnie

przyszła — przemówił Erwin, — mam nadzieję, że będzie się pani tu dobrze czuła.

Między kobietą, która przyszła na swą pierwszą schadzka, a zakochanym mężczyzną, zapanowało milczenie.

— Jak pięknie odbija się refleks światła na złocistych włosach pani — przerwał je Erwin, — schylając się nad Marjanną.

— Za chwilę mnie pocałuje — pomyślała, przemywając w ekstazie oczy.

Oczekiwany pocałunek nie nastąpił. Kobieta ujrzała przed sobą bladą, jakby zakrzepłą w bólu twarz mężczyzny.

— Mam wrażenie, że pani się doskonale bawiła, zanim była łaskawa mnie odwiedzić — odezwał się tknącym głosem. — To pani jednego dnia załatwia aż dwie schadzki miłosne? — dodał umyślnie brutalnie, podsuwając jej ręczne lustro.

Z lustra spojrziała na Marjannę twarz o oczach ranionej lani. Pod lewym uchem widniała urągłiwie wyraźna czerwona plama od pocałunku mężczyzny, którego twarzy młoda kobieta nawet nie widziała.

Jak gnana furiami, wybiegła Marjanna z mieszkania dr. Fabera. Godzinami błąkała się po ulicach aż wreszcie gdy wyczerpana do ostatecznych granic, chciała naprzeciw swego domu przejść na drugą stronę ulicy, została potrącona przez przejeżdżające auto i wpadła pod jego koła.

Tym razem nie znalazła się pomocna dłoń, któraby ją w ostatniej chwili uratowała. Marjanna poniosła śmierć na miejscu.

Zet.